



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych
po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60;
kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta
kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na pro-
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

PIĘKNOŚĆ NATURY. (1)

Są głosy drzew, są księgi bieżących zdrojów, jest kaznodziejstwo kamieni.

Shakespeare.

Odczucie piękna w przyrodzie jest wielkim darem, ubogacającym człowieka nie tylko we wrażenia rozkoszne, jakie daje nam widok piękności i autorka angielska Cobbe nie myli się, pisząc, że odczuwać piękno otaczającego nas świata, jest to wkroczyć do świątyni Boga przez najwspanialszą jej bramę. A przecież wielka liczba ludzi przechodzi obojętnie koło obrazów najczarowniejszego piękna, rysów jego najwdzięczniejszych. „Mają oczy, a nie widzą; mają uszy, a nie słyszą...” i takich można też uważać za istoty uboższe od innych — wydziedziczone z wielkiego przywileju człowieka: patrzenia na świat okiem, odbijającym na soczewce swojej jego piękności. Są rzeczy, które potrzeba nam widzieć, aby odczuć je doskonale i estetyk angielski, Hamerton, nie myli się, pisząc w dziele swoim *Krajobraz*, że żaden opis nie przygotowuje nas dostatecznie do tego, co wzrok ujrzy, oglądając raz pierwszy morze, raz pierwszy tonąc w przestworach pustyni, raz pierwszy widząc potok lawy, lejący się z krateru wulkanu lub lodowce gór niebotycznych.

Ale każdy wschód słońca nad krajobrazem otwartym, każde przebywanie wśród starego lasu, gdzie gnieździ się swobodnie skrzydlaty naród

ptasi i mieszka tysiące stworzeń różnych, już nas otacza mnóstwem piękności, dających nam używanie wrażeń rozkosznych i każda pora roku — każda nowa odsłona widowiska natury przynosi nam je obficie przez zmieniające się blaski i cienie, przez zmieszane dźwięki i barwy. Uroki wiosny są czarowne: kwiaty w pąkach z obietnicami woni i kolorów swoich, młode liście delikatnie okrywające drzewa — co tu wdzięku i powabu! gdy z kolei lato niesie piękność inną. Każde życie zdaje się przelewać przez brzegi czary. Rozgrzane powietrze niesie wonie i dźwięki — śpiewy ptasząt i szmery owadów, światło napełnia przestrzeń i oko widzi bujność zieleni ukwieconej, ponad którą ulatują pszczoły i motyle, spragnione słodczy, której kielich podaje im natura, i wkoło jest rozkosz, wkoło jest uczowanie wesołe — jest miłość.

Zapach świeżo ściętego siana upaja, a kto wie czy tylko człowieka? Czy wonie i piękność natury w rozkwicie nie wywierają wpływu swego na twory żyjące na łonie tej natury i czy ulatowanie, krążenie bezustanne żyłatek skrzydlatych ponad kielichami, koronami rozkwitłych kwiatów, ma na celu tylko spijanie z nich słodczy miodowej? Człowiek ulegający wpływowi piękności natury staje się wtedy poetą, a zawsze i w każdego wstępuje wraz z pogodą wolnego od chmur nieba rzeźkość, lekkość jakaś, która wywołuje nas z zamkniętych ścian mieszkania w pole, w las, do ogrodów, i człowiek zdaje się odczuwać w sobie ciepło życia, które budzi w koło niego słońce, które wrzusza wiosenny powiew wiatru. Nieprzemierzoność zieleności, nieobliczoność kwiatów, siła rozwoju drzew, radość wróbla i wzbijanie się ku górze skowronka — wszystko to udziela mu się w cząstce jakiejś i staje się własnością jego. Odczuwając tę pełność życia w naturze, bierze ją w siebie, i gra ona w nim, ogarnia go siłą swoją i jeżeli porzuca wtedy ściany zamykających go murów — jeżeli miesza się radośnie

z tem świętowaniem natury, może powiedzieć, że użył wiosny — że pił z jej kielicha nektar, podobny w słodczy swojej temu, z którego w ulach pszczoł wyrabiają się złote plastry miodu.

Lubbock protestuje przeciwko zakłóceniu spokojnego piękna wiosennej, letniej przyrody, przez hałaśliwe i drapieżne zabawy, jakie sobie urządzają ludzie, których ożywczy powiew świeżego powietrza, wyciąga instynktownie w lasy, na pola, na łąki. Wyścigi, łowy z naganką, zabawy rybołówcze po rzekach i strumieniach — sport mody, uważa on za dzikość. Jakże więcej, jak nie skończenie więcej przyjemności dać może człowiekowi inne zbliżenie się do natury, innego rodzaju przebywanie wśród pól i lasów, gdzieby otoczyło go w spokoju i jakoby w bratnim obcowaniu tysiące tworów obłaskawionych przez jego życzliwe i łagodne z nimi obcowanie, na co zgodzić się trzeba przynajmniej pod tym względem, że człowiek przez śmierć niosące rozrywki rozbudza w sobie niewątpliwie instynkta okrutne, jak tego dowodzi nowo wprowadzona, wstrętna zabawa strzelania do gołębi, ptaków wdzięcznych, nie tylko doskonale obłaskawionych przez człowieka, ale nigdy i pod żadnym względem nieszkodliwych, bo nie drapieżnych.

Ale zostawiając już to na stronie, dodać trzeba, że dla kobiet, jak to zaczyna być modą w Anglii, polowanie, rybołówstwo, wyścigi konne są rzeczą mało właściwą i mężczyznom takie zawsze coś tracą nie tylko z wdzięku niewieściego. Smagająca konia szpicrutą, strzelająca do ptaka, goniąca z charłakami za zającem, musi coś utracić z delikatności, z czułości serca kobiecej, i dla szczęścia rodzin, dla spełnienia w życiu tych zadań, które przypadają na dział kobiety, lepiej jest stokroć, gdy kobieta zachowa wrażliwość wobec wszelkiego bólu, gdy cierpienie jakiegokolwiek istoty żywej wrzuci serce jej litością — gdy wreszcie nie będzie uważać sobie tego za chwałę, że się umie zdobyć na siłę tego męztwa, które w życiu jej jest mniej

(1) The Pleasures of Life, by John Lubbock.

potrzebnem, niż tkliwość poświęcona, nakazująca jej kość cierpienia — być w rodzinach poświęceniem bez miary a w społeczeństwie siostrą miłosierdzia, opatrującą rany najwstrętniejsze.

Podział to jest pracy, na którym opiera się cały ład i porządek spraw Ludzkości. Są w życiu tej Ludzkości chwile wyjątkowe: momenta przełomów, i wtedy kobieta może stanąć mężnie na opróżnionem przez mężczyznę miejscu i takie to chwile rodzą owe bohaterki, których pamięć żyje przez wieki. Jest to przecież rzeczą dowiedzioną, że wszystkie takie wielkie niewiasty były za czasów spokojnych wzorami doskonałej kobiecości i Lubbock przypomina na innym miejscu, że wśród Rzymianek, które „węłnę przędły, domu strzegły“ było w stosunku do sprawy publicznej więcej kobiet wielkich, niż wśród Greczynek, których nie wieził przecież cień domowego atrium.

Bogactwo życia jest w różnaitości swojej cudownem. Ktoby, siadłszy porankiem wiosennym na murawie, obserwował przez chwilę, nawet niedługą, liczbę i różnaitość przesuających się tu żyjatek, zrozumiałby dopiero, jak świat cały roi się nieobrachowaną ilością gatunków i odmian życia, z których każde ma swoją własną historią, swoje własne przeznaczenie — swój cel w zakresie tych czynności, które powinny się spełniać na globie naszym. Nauki przyrodnicze, — to historia tego życia, które rozwija się wkoło nas, nigdy nieustając.

Miasta mają swoją piękność wspaniałe dostojną, swoją wielkość, a nawet swój spokój tak uroczysty, że przewyższa on wrażeniem wywieraniem na człowieka spokój natury sielskiej. Wordsworth poeta angielski, oddany opiewaniu wsi i jej uroków — jej błogosławionej ciszy, został silnie uderzony wrażeniem, jakie wywiera Londyn uspiomy: majestat nocy nigdy nie uderza tak na wsi, jak tu, gdzie na bruk pustych ulic padają wielkie cienie nagle oniemiałych gmachów, gdy tysiące tysięcy ludzi ucisza się naraz, zawieszają wszelką czynność swoją. — „Wielki Boże! — woła Wordsworth — tyle warowni z cegły i kamienia zdaje się spać, i uderzenia tyłu, tyłu serc ludzkich nie słysząc wcale.“

Człowiek przecież nawet wtedy, gdy podziwiał miasto, czuje tęsknotę za wsią, to jest za naturą, i Lubbock przytacza czterowiersz Gray'a, w którym tenże woła, jak najmniejszy kwiateczek łąk, jak najwycyzejniejszy świergot ptasi, jeden promień słońca, świeży powiew wiatru cieszy mieszkańca miast, z przyczyny, że mu to przypomina wieś — naturę. Kwiat — według zdania Ruskina — jest tym wdziękiem natury, który oddziałuje niemal na wszystkich jednakowo: dzieci, ludzie prości, ludzie wytwornych nawyknieni — wielcy, mali, mędrcy i filozofowie czują jednakowo przyjemność na widok kwiatu, który jest jakoby klejnotem ze skarbcza natury, uśmiechem jej miłości. Drzewa przecież są najpyszniejszą ozdobą ziemi. W naszych stronach północnych kwiaty drzew nie są tak wspaniałe piękne i wonne, jak na Wschodzie, na Południu, ale kwiat zdaje się tu mniej potrzebnym, bo okazały kształt drzewa, jego liść zielony już ma dość wdzięku, dość piękności, aby nie potrzebował tej dodatkowej ozdoby. Z drzew europejskich dąb jest najwspanialszym; jako symbol siły był on drzewem świętym u wielu ludów pierwotnych; pod dębem odprawiały się uroczyste ofiary druidów, gdy brzoza ze swoją korą białą przedstawia żywioł niewieści: powiewna i wdzięcznie gibka, ma powabność niewieścią, a gdy jest płaczącą — gdy długie, delikatne swe gałęzie zwieszają ku ziemi, jak kosę rozplecioną, staje się symbolem tęsknoty, miłości zawiedzionej i poezya ludowa czyni ją często obrazem dziewczyny opuszczonej, sieroty samotnej. U nas symbolem dziewictwa jest kalina. — „Oj kalino! oj dziewczyno!“ śpiewa Lenartowicz i nieobliczona jest liczba piosenek naszych o kalinie, podobnie jak i o wierzbie, z której kręci się na wiosnę fujarki. Wierzba należy u nas do liczby tych drzew, które dają najwięcej ozdoby wioskom, bo wysadza się niemi drogi i opłotki. W suchej wierzbie przesiaduje u nas ten dyabeł, który zowie się Jasiem, a ukazuje się on ludziom na drogach rozstajnych, aby ich przywiesić do zbłądzenia i może dla zwalczania tego pogańskiego przesądu stało się nas zwy-

czajem stawianie tam krzyży. Tennyson pisze, że drzewo dojrzone wśród krajobrazu, wśród rozległej przestrzeni pustej, dając jakiś punkt oparcia, wzrokowi, ucisza niepokój samotnego wędrowca: tak jest rzeczywiście, jakkolwiek podobne uczucie — uczucie tęsknoty — gubienia się wśród samotności, wywiera może silniej las rozległy, zwłaszcza w porze, gdy ptaki już przestaną śpiewać i podróżny, otoczony gęstwiną drzew nieprzebitą przez wzrok, czuje się jakoby zgubionym w pustyni, i aby uniknąć przygniatającego uczucia samotności śpiewa: „Idźcie żołnierzy borem, lasem, przyspiewając sobie czasem...“ aby powrotna droga do dalekiego domu, do wioski swojej — daleka, samotna droga stała się weselszą.

Wrażenie lasów w okolicach podzwrotnikowych innem jest, niż u nas, uroczystszem, ale przygniatającem człowieka przez niewypowiedziane uczucie trwogi i bezsilności, jak to opisuje Kingsley, podróżnik angielski. W lasach Brazylii pnie drzew są wszystkie tak proste i w górę strzelające, jak maszty, wysokie na sto stóp przynajmniej bez żadnych gałęzi, prócz korony u szczytu, szeroko rozłożystej. Lecz te splatają się ze sobą gałęziami tak, że tworzą to jakby doskonałą powalę dachu, bez przerwy, bez szczyrby żadnej i tam przenosi się całe życie lasu, dążące do światła, do słońca. Nieobliczona ilość bluszczów, powoi, lianów rozmaitych gatunków pnie się ku górze i pnie się wzrzązami, po nich, wszystko, co żyje: pną się zwierzęta czworonogie. pną się gady wszelkie, wlatują tam ptaki i wszystko to gnieździ się tam, żyje w napowietrznych mieszkaniach. Wiele ludów dzikich ubóstwia drzewa i Lubbock nie dziwi się temu, bo nietylko taki las brazylijski może się przedstawiać człowiekowi jak świątynia. Uczony ten dodaje, że gdy znajduje się samotnie wśród starego lasu, doznaje zawsze takiego wrażenia, jakgdyby miał co chwila usłyszeć jakiś głos uroczysty, jakgdyby który dąb stary miał się ozwać do niego. W nocy szczególnie wrażenie to potęguje się i człowiek pierwotny musiał naturalnie ulegać silniej uroczystym wrażeniom lasów, puszc starych.

Woda wśród krajobrazu ma znaczenie niemałe. Rzeki, jeziora, źródła i strumyki ożywiają naturę. Bieg fal i ich szmery przedstawiają ruch wśród ogólnego spoczynku, a przejrzystość wody, jej odbijanie w sobie światła i błękitu niebios, przykuwa wzrok i przedstawia mu jakąś piękność tajemniczą, która pociąga do siebie zarówno prostaczka, jak poetę i estetyka. Woda żywi roślinność ziemi, woda to stworzyła góry i doliny, woda wyrzeźbiła kształty skał. Widok wielkich wód sprawia silne wrażenie, nietylko na tym, kto je ogląda poraz pierwszy: majestat morza, czy w spokojnej, czy wśród burzy wywiera wrażenie potężne, tak wśród cieniów nocy, jak przy świetle słonecznym. Uczucie nieskończoności ogarnia człowieka, który wtedy czuje silniej małość swoją wobec natury, odbijającej w sobie potęgę tajemniczą — Boga... Znanym jest aforyzm, że kto nie umie się modlić, niech się puści na morze, a prędko nauczy się modlitwy wobec pierwszej burzy, a można tu dodać, że dzieje się to nietylko z trwogi wobec potężnego żywiołu, który go otacza mocami zagłady.

Oblicze Stworzyciela zdaje się ukazywać wśród wielkości tej rzeczy stworzonej, lecz morze jest widokiem wspaniałym, nietylko wśród burzy: wspaniałość jego ukazuje się wśród pogody niemniej, tylko inaczej, gdy morze przedstawia się jak drugi błękit nieba, zmieniający się w różnaitość odcieni w miarę oświetlenia, danego mu przez słońce. O jego zachodzie jest chwila w której ten błękit staje się cały złocistością, a noc daje tu niemniej różnaitości piękności nieopisaną. Ciemność na morzu jest uroczystsza niż na ziemi, bo człowiek czuje wśród niej pod sobą ruch, który sprawia uczucie grozy poważnej, a przy pogodzie, przy ucieszeniu się fal morskich co to za widok, gdy w noc bezkسیężycową oko ogląda odbite w wodzie wszystkie gwiazdy nieba! Nową całkowicie w efektach a nieopisaną jest piękność obrazu morza oblanego łuną księżycową, a dodać trzeba, że nigdy jedna noc nie jest tu podobną do drugiej, bo inny kierunek światła tworzy zaraz, inne, nowe całkowicie efekta w jego odbiciu.

Jeziora mniej wspaniałe i uroczyste są przecież w widokach swoich wdzięczniejsze, zwłaszcza jeżeli brzegi zdobi roślinność, której brakuje wybrzeżom morskim. Tęcza, odbijająca się w jeziorze, należy do najpiękniejszych obrazów natury; oku zdaje się, że to jest brama do zakłętego podwodnego świata, który się przed człowiekiem otwiera, i za czasów, gdy człowiek nieświadomie i naiwnie rozglądał się on po świecie, jakie wrażenie jakie myśli nasuwało to żeglarzowi? Poetyczne bajki o podwodnych koralowych pałacach wodnic, o syrenach, powstały z takich i tym podobnych odbłasków światła na wodzie.

Góry w inny sposób oddziałują na wyobraźnię ludzką. Były to nietylko pierwsze katedry człowieka, który przez instynkt naturalny podnosił wzrok ku niebu, szukając tam Mocy rządzącej światem i na wysokościach gór składał Bogu ofiary pierwsze, nasłuchiwał Jego głosu i słyszał go tam w oderwaniu od niziny ziemskiej, otoczony błękitem powietrza i na polu już wniebowzięty. Góry służyły też człowiekowi za pierwsze obserwatorya astronomiczne i z wierzchołka gór oglądał on przestwoy ziemi szersze, rozumiał przestwoy, poznał, co to jest gra światła i jak rozkładający się na pryzmatach różnych przedmiotów promień słońca tworzy barwy. — „Człowiek — pisze Seneka — nie może wznieść oczu ku górze, aby nie uczuł ze czcią zmieszanego podziwienia, widząc te miliony błyszczących światła i obserwując ich bieg i przemiany.“ Dante wzrusza się na myśl, że człowiek może nawet przez szczelinę jaskini oglądać gwiazdy, a gdy te dla oka naszego zdają się nieruchome i pograżone w wiecznym spokoju, ruch ich, szybkości dla nas niepojętej, spełnia się nieustannie, nie wstrzymany nigdy i niczem. Jak piasek w morzu, tak gwiazdy na niebiosach przedstawiają oku naszemu coś nieprzeliczonego nigdy, a przecież człowiek liczył je przez wieki — mozolnie, cierpliwie i doliczył się, że jest ich więcej niż siedm dziesiąt pięć milionów, a przecież czy to już wszystkie? Nie... Przestwoy niebieski, nietylko jest usiany srebrnymi ich światłami, ale znajduje się tam nieobrachowane mnóstwo gwiazd zagasyłych — ciemnych i zimnych tak, jak według obserwacyi Helmholtza za siedmnaście milionów lat będzie zimnem i ciemnem słońce nasze. Są jeszcze komety, a choć tylko niewielka ich liczba jest widzialną dla nas, więcej ich jest, niżeli gwiazd; są dalej mgławice; jest nieprzeliczone mnóstwo świetlanych ciał drobnych, krążących wśród przestrzeni i ukazujących się nam od czasu do czasu, jako meteory.

Ale nietylko nieprzeliczona mnogość ciał niebieskich przygniata myśl ludzką wrażeniem swoim: ich odległość i wielkość silniej jeszcze myśl uderza. Ocean jest taką głębią i taką przestrzenią, że wyobraźnia nasza cofa się przed możliwością objęcia takich obszarów, a cóż jest ocean i wszystkie morza ziemskie wobec pól niebieskich? Kula ziemska jest czemś maleńkiem w porównaniu z olbrzymią planetą, zwaną Jowiszem, lub tą drugą, Saturnem, a czemże one są przy słońcu? Z kolei słońce samo zdaje się niczem, gdy postawi się przed myślą cały systemat słoneczny. Obliczono, że Syryusz jest tysiąc razy większym od słońca a miliony razy dalszym dla nas od niego. Systemat słoneczny odbywa krążenie swoje w jednej połaci niebiosów, srodkiem światów, — otoczony systematami tak, jak on, wielkimi i w składzie swoim podobnymi do niego, a przecież wiedza nasza nie dosięgła jeszcze granic Universum... Wiemy to — wiemy, iż nie wiemy wszystkiego.

Są gwiazdy tak od nas odległe, że, jakkolwiek światło ich przebiega 42.000 mil na sekundę, potrzeba jest lat całych, aby dosięgło nas, a poza niemi jeszcze są gwiazdy tak oddalone, że nie możemy już przez najsilniejsze teleskopy dojrzyć ich pojedynczo i widzimy je tylko w postaci mgławic.

Nauka, czem wyższa, tem silniej objawia nam nieskończoność i wykazuje, że człowiek jest otoczony cudami, o których, jak woła poeta, nie sniło się jeszcze filozofom! Przecież pojęcie, choć tylko w przybliżeniu, podanej nam wielkości światów i tych cudów nieustannie w harmonijnym porządku spełniających się wśród natury,

nie przygniata bynajmniej człowieka w sposób, któryby go poniżał i spychał w dół. Nie... to tylko powinno go podnosić ponad małość drobnych trosk i zabiegów życia: powinno dać życia tego wyższe, szlachetniejsze pojęcie. M. I.

POGA WĘDKA.

Sezon ogórkowy, rozwijający się w całej pełni, skwaszył już do reszty życie towarzyskie u nas i przytłumił tętno życia publicznego. Warszawa opustoszała: znać to prawie na wszystkich polach, widać na ulicach, na spacerach, w teatrach. „Publiczność,“ we właściwym jej, lokalnym znaczeniu syreniego grodu, owa *tout Varsovie* zniknęła, rozproszyła się, ulotniła; miejsce jej zajął inny zastęp, składany z niewolników bruku, unieruchomionych przez całe lato tak samo, jak przez cały rok na miejscu.

Spotyka się mnóstwo twarzy nieznanomych, których się prawie nigdy w tej Warszawie nie widziało, a raczej nie uważało, a natomiast z bar-dziej znanych osobistości nikogo, albo prawie nikogo.

Inną fizioznomią ma teraz gród syreni.

Dla baczego obserwatora nadarza się też sposobność do specjalnych studyów nad tą drugą twarzą Warszawy, którą odślania promień rozżarzonego słońca w sezonie kanikuly.

Nie można powiedzieć, aby ta twarz była brzydsza, ale jest jakąś inną, jakby obcą, dlatego, że się jej nie widuje w innych sezonach.

Każde wielkie miasto ma takie dwie fizioznomie, osobną na lato i na zimę.

Istnie oblicza Janusowe.

Śmiało powiedzieć można, że najważniejszą i jedyną rozrywką Warszawy w tym czasie jest teatr; gdyby go nie było, chodzilibyśmy chyba spać z kurami i nie wiedzieli, co zrobić z wieczorem.

Pięć scen w obrębie miasta i od czasu do czasu jakieś przygodne widowisko w budach Melpomeny za rogatkami, ściągają publiczność i dostarczają jej wrażeń tanich i najłatwiej przystępnych.

Letni Teatr w Ogródku saskim ze swem jesien-nem zaopatrzeniem w piece gazowe i podwójne ściany, z wieku i urzędu dominuje nad innymi ogródkowymi scenami.

Teatr Nowy przy ulicy Królewskiej ratuje się operetką, która najwięcej do smaku przypada letniej publiczności. „Biedny Jonathan“ Milleckoera robi zawsze kasę, a gdy się osłucha, zastąpi go „Symplicyusz,“ którego p. Śliwiński nie-bawem wprowadzi do repertoaru.

Truppa łódzka w Belle-vue operetkuje również zawzięcie, przekonawszy się, iż bez muzyki, kostymów, tańców i światła elektrycznego musiałaby wegetować z dnia na dzień.

W Eldorado zaś towarzystwo francuzkich śpiewaczek i śpiewaków z panią Lasalle na czele, rutynowaną primadonną, próbuje przyciągać wytworniejszą publiczność częstą zmianą afisza, na którym Lecocq, Audran i Offenbach luzują się kolejno.

Jakkolwiek w truppie tej niema sił pierwszorzędnych, ani wybitniejszych talentów, ale jest wielka precyzja w wykonaniu, jest ten specjalnie francuzki szyk w grze i owa paryzka maniera, której nie łatwo przychodzi nawet naśladować innym. Wartoby było, aby nasze filary Teatru Nowego zachodziły od czasu do czasu do Eldorado i przypatrywały się nawet tym drugorzędnym wzorom dla wystrugania sobie odmiennego szablonu.

W Wodewilu towarzystwo poznańskie uprawia wytrwale swój repertuar oryginalny, obywa się bez operetki i bez sztuk tłumaczonych, daje polskie komedye i krotchwile, wznowiło z powodzeniem „bomby“ Szoberowskie i wprowadziło na scenę konkursowych „Ciarachów“ Galasiewiczza.

Truppa poznańska od czasów jeszcze niebosz-

czyka Doroszyńskiego wyróżniała się zawsze do-borem repertuaru i celniejszych sił scenicznych, nie znać na niej było prowincjonalizmu i śladów wędrowności po partykularzach.

Ta dobra tradycja stałego teatru zachowała się do dzisiaj; widać w kierownictwie i w artystach pewne poszanowanie sztuki, poważniejsze zamiłowanie do sceny nie dla samego oklasku i kawałka chleba, dążność do stwarzania dobrej i zaokrąglonej całości, staranność w uczeniu się ról i w wystawie ubogiej, ale przyzwoitej.

Wszystko to tem więcej podnieść i uznać należy, że praca na scenie poznańskiej w dzisiejszych warunkach jest do pewnego stopnia poświęceniem wobec chwiejącego się ciągle bytu tej sceny, która utrzymuje się tylko wysiłkami i walcząc z fatalnościami rozmaitego rodzaju.

U nas w Warszawie nowy projekt teatralny wchodzi na porządek dzienny z inicjatywy p. Wiktora Czajewskiego; oto wnioskodawca zauważył słusznie, że klasą rzemieślnicza i robotnicza, potrzebuje dla siebie stosownej rozrywki uszlachetniającej, a nie ma jej dotychczas.

Knajpa albo tingel-tengel szerzą zepsucie i rozwijają złą skłonność. Budy jarmarczne nie zaspakajają w należyty i właściwy sposób potrzeb estetycznych troszkę tylko więcej oświeconego umysłu. Zatem przydałby się ku temu najlepiej teatr ludowy, wzniesiony w dzielnicy zamieszka-nej przeważnie przez ludność roboczą.

W takim teatrze za możliwie niską opłatą widzowie mogliby kilka godzin spędzić nie tylko przyjemnie na rozrywce, ale nadto i pożytecznie, bo oprócz właściwego repertoaru, odbywać-by się mogły na scenie doświadczenia naukowe fizyczne, chemiczne i t. p., w popularnej a zajmującej formie szerzące światło w umysłach publiczności.

Teatr ludowy w Warszawie mógłby się wzorować na tego rodzaju instytucjach, istniejących już w wielu miejscach zagranicą, jako też w Moskwie i Petersburgu.

Truppa aktorów i popularyzatorów gościłaby u nas tylko w sezonie jesiennym i zimowym, na lato zaś robiłaby wycieczki do miejscowości fabrycznych, jak Łódź, Zgierz, Żyrardów, Dąbrowa i t. p.

Pomysł jest dobry, ale wykonanie przedstawia wiele trudności w stworzeniu takiego nowego typu sceny, która musiałaby mieć swoich specjalnych aktorów, swój właściwy repertuar, umiędzynarodowione doświadczone kierownictwo, nawet osobnych autorów, dostarczających odpowiednich sztuk i układających takie popularne widowiska.

Ta trudność właśnie w znalezieniu i wyrobieniu odpowiednich talentów wydaje mi się najważniejszą. Pisarzów ludowych dla sceny nie mamy, nowych sił nie przybywa, a sztucznie ich wytwarzanie nie podobna. Najlepszy dowód dawały nam wszystkie specjalne konkursy, które z roku na rok trzeba było odkładać i dzwonić tak długo rublami bez skutku.

Ba, żeby talenta twórcze pewnych rodzajów można sądzić, jak buraki, lub chociażby hodować, jak ananasy!... uzupełnilibyśmy wiele braków w naszej literaturze współczesnej.

Zanim da się zbudować osobny teatr dla ludności roboczej, łatwiejby było pomyśleć o wykonaniu projektu, który z kolei poruszyła *Gazeta policyjna*, zalecając panom fabrykantom urządzenie łaźni i kąpeli dla robotników kosztem ich własnym.

Oto wspomniany organ proponuje, aby przy tygodniowej wypłacie obowiązkowo strącany był od każdego robotnika bez względu na to, czy używa kąpeli, czy się bez niej obywa, chociaż minimalny podatek czystości.

Z tych funduszków utrzymywane mogłyby być łaźnie i łaźienki z zimną i gorącą wodą; najpraktyczniejsze byłyby prysznicie, urządzone za granicą dla klasy pracującej.

Nasz robotnik nie ma zamiłowania do czystości i nie ma należytego pojęcia o higienie ciała. Kąpiel uważa za zbytek, w najlepszym razie za środek leczniczy; trzeba go przeto łagodnymi środkami pozwoli zmuszać do zwyczajnego, który powinien być obowiązkiem dla niego.

Co prawda, trudno się dziwić temu zaniedbanu warunków czystości w klasie mniej oświeconej,

skoro zaniedbują je wyższe warstwy, a grzeszy przeciw nim prawie większość w naszym społeczeństwie.

W jednym z ostatnich numerów *Gazety Radomskiej* znalazłem nader charakterystyczny list otwarty do właściciela jedynej prawie w mieście tem łaźienki z kąpielą prysznicową; z listu tego dowiaduję się, że biedni Radomianie w braku kąpeli rzecznych muszą przez cały letni sezon prysznicować się jedną i tąsamą wodą, która spływa do zbiornika, umieszczonego pod podłogą, ztamtąd bywa pompowana na górę i znowu służy do ochładzania i splukiwania amatorów zimnej kąpeli!..

I tak idzie w kółko przez cały sezon.

Autor listu z anielską pobłażliwością tłumaczy przedsiębiorcy prysznicza, że „kąpanie się w jednej i tej samej wodzie przez całe lato nie może być zdrowem, ale jest nawet bardzo szkodliwym, gdyż woda ta oplukując codziennie tyle wypoconych ciał, zbierając tyle mydła i brudu staje się prawie gęstą, pełną jakichś włosów, kawałków szlamu i t. p. nieczystości, jak to miało miejsce w roku zeszłym (jeszcze!..) w jesieni, nadto może być także rozsładnikiem chorób.“

Zaprawdę, dziwić się trzeba cierpliwości Radomian, którzy na takie nadużycie pozwalają z otwartymi oczyma; nie dziwiłbym się zaś wcale przedsiębiorcy, mającemu tak elastyczne pojęcie o czystości, gdyby na robiony sobie zarzut odpowiedział równie otwartym listem tej treści:

„Przyznam się panu A. P., że nie rozumiem jego wybrednych wymagań, abym dla każdego gościa pod moim prysznicem dostarczał osobno świeżej wody; nie wiem dlaczego do kąpeli miała być też woda nieodpowiednią, skoro ja i cała moja rodzina używamy jej z tegosamego zbiornika do herbaty“...

Przypominam sobie, że swojego czasu proponowano założenie w Warszawie wielkiej łaźni dla ubogich, w którejby każdy biedak mógł się wykąpać darmo; na przedwstępnej naradzie dyskutowano nie nad wątpliwością zebrania funduszków odpowiednich, tylko nad tem, czy znajdzie się odpowiednia ilość gratisowych brudasów, dla których wartoby przez cały tydzień ogrzewać wodę i trzymać w pogotowiu służbę łaźniębną.

Woda to nie wódka, aby przyciągała amatorów tłumami całami. Zresztą te darmochoy nie przynoszą prawdziwego pożytku; filantropia doświadczeńsza zagranicą, niż u nas, doszła do przekonania, że najuboższy człowiek więcej sobie ceni dobroczynność, za którą choćby grosz musi zapłacić, niż taką, która go nie nie kosztuje.

W ostatnim zeszycie *Ateneum*, pełnym wyjątkowo zajmujących artykułów, znajduje się nadzwyczaj ciekawe streszczenie dwutomowego dzieła Maxyma du Camp p. t. „Dobroczynność prywatna w Paryżu.“

Rozumiem, że nie można porównywać działalności filantropijnej najbogatszej stolicy najzamożniejszego państwa z dobroczynnością naszą, ale nawet stosunkowo ją porównując, dojdziemy do przekonania, że Warszawa nie jest tą najhojniejszą filantropką, za jaką ją rozreklamowano i że chociaż jest pięć razy mniejsza od Paryża, mogłaby za jego przykładem owiele więcej dobrego robić, niż robi, nawet przy swoich ograniczonych środkach

Kiedy się czyta historią tych wszystkich zakładów dobroczynnych, przytułków, szpitali, domów schronienia, uderza jeden charakterystyczny szczegół, że po większej części powstawały one z inicjatywy ludzi ubogich, ale energicznych i wytrwałych, z zakładowym kapitałem tak małym, iż u nas uważanoby za szaleństwo nieraz rozpoczynać dzieło miłosierdzia z taką sumą; ale z biegiem czasu, przy poparciu ogółu, przy ofiarności ludzi dobrej woli, przy zaopiekowaniu się daną instytucją, zadziwiająco osiągnano rezultaty.

Dość powiedzieć, że w samym Paryżu znajduje się 126 zakładów dobroczynnych, poświęconych jedynie opiece nad ubogą młodzieżą obojej płci.

Katolicy, protestanci i żydzi współubiegają się w działalności filantropijnej dla dobra swoich bliźnich. Miliony franków corocznie rozchodzą

się na te cele i z każdym niemal rokiem, ofiarność wzrasta, zamiast się zmniejszać.

P. Maxime du Camp w ten sposób charakteryzuje filantropią prywatną Paryża:

„Przedstawiając rzecz jak najtraficiej, cechą dobroczynności katolickiej nad Sekwaną jest poświęcenie w ofiarności; cechą dobroczynności protestanckiej systematyczność i praktyczność urządzeń; cechą dobroczynności izraelskiej żbytek, że się tak wyrazimy, wspaniałość prawie rozrzutna“.

A trzeba dodać, iż gmina izraelska w Paryżu, według danych statystycznych liczy tylko około 45.000 członków, co stanowić ma 2/3 żydów w całej Francji zamieszkałych.

Weźmy jednak dla przykładu same instytucje utrzymywane kosztem Rotschildów; co za ogrom dobroczynności!.. oto James Rotschild zakłada szpital dla 134 chorych na 13.000 kw. metrów przestrzeni, Alfons osobny szpital dla chorób zaraźliwych, jak ospa, szkarlatyna, dyfterya i t. p., Edward i Artur zakładają w Berk nad morzem dom przytułku dla skrofulicznych dzieci. Pani Betty Rotschildowa ustanawia fundacyę, z której każdy pacjent wychodzący ze szpitala przed upływem dwóch tygodni otrzymuje 5 do 10 frank. jednorazowej zapomogi, po dwóch tygodniach 25 do 100 fr.

Kosztom pani James Rotschildowej powstaje przy szpitalu dom przytułku dla 70 nieuleczalnych chorych z zapewnieniem 800 franków rocznej renty na każde łóżko.

Nakoniec z fundacyi tejsamej rodziny istnieje dom przytułku dla 92 starców i staruszek, urządzony wykwitnie, jak istne Eldorado, w którym wszyscy pensjonarze mają swoje osobne pokoiki z wygodnym łóżkiem, szafą, stołem, fotelem, parą krzesel, dzwonkiem elektrycznym, lampą gazową i otworem od kaloryferu. Ogród, sala stołowa, salon recepcyjny, umywalnie są wspólne; zastawa stołu obfita i kosztowna, błyszczy się od szkła i porcelany, przed każdym stołownikiem codziennie stoi karafka z 1/2 litra wina na osobę.

Żywność, mieszkanie, usługa, przyjemności właściwe sędziemu wiekowi, nawet w razie potrzeby odzież i bielizna są bezpłatnie udzielane. Wydatek roczny na jednego pensjonarza wynosi około 15.000 fr.

Szpital, aczkolwiek dla izraelitów założony, przyjmuje i chorych innego wyznania w razie nagłej potrzeby; liczba tych ostatnich na rok wynosi 4%. Z porady zaś bezpłatnej korzystają przeważnie nie-żydzi, tak, iż stosunek okazuje się tu odwrotnym: na 100 chorych trafia się tylko trzech żydów przeciętnie. Chorzy nie-żydzi, przyjęci do szpitala, otrzymują na żądanie posługę religijną, w przypadku zaś śmierci, szpital ponosi koszt pogrzebu według obrządku zmarłego.

Trudno dalej posunąć tolerancją na punkcie humanitarnym i wyznaniowym w tym kierunku.

Trudnoby było wyliczać inne instytucje tego rodzaju, które wzorowo są urządzone i z wielkim nakładem prywatnej jedynie ofiarności utrzymywane.

Jakże wobec tego wydają się nasze rozgłośnie fundacye, nasza drobiazgowa dobroczynność, nasze szpitale, przytułki, zakłady opiekuńcze, „garnuski“ i ochronki, które po większej części żyją z dnia na dzień i nie są pewne jutra!..

Nie trzeba sądzić, że filantropia paryzka jest tylko przywilejem samych bogaczy, jak u nas, że jedynie wielkimi summami się dźwiga a z małych nie korzysta.

Przeciwnie, grosz wdowi znaczy tam bardzo wiele i urasta w ogromne kwoty, składane tysiącami rąk spracowanych.

U nas, niestety, tak trudno przyuczyć ogół do drobnej ofiarności, tak trudno mu wytłómaczyć, że najmniejsze ziarenka mogą wypełnić miarę, i że bez uszczerbku własnego można być prawie bezwiednie dobrodziejem swojego społeczeństwa.

Dzienniki niemieckie podały przed kilkoma dniami fakt bardzo pouczający, z którego moglibyśmy dla siebie wysnuć morał, godny zapamiętania.

Oto kilka młodych panienek znalazło w polu kłos szczególnie obfity, na którego widok przyszła im szczęśliwa i oryginalna myśl zasiania z niego

ziarna i mnożenia z roku na rok tego zasiewu póty, dopóki nie będzie można wydobyć z tego jednego kłosu plonu, któryby dał już jakąś znaczniejszą sumę na cel dobroczynny.

Wytrwałe Niemki dochowały się całego łanu zboża, który im tym roku przyniósł 300 marek dochodu; za te pieniądze kupiły dzwon, kazały na nim wypisać historią swojej fundacyi i ofiarowały go towarzystwu misyjonarzy w Berlinie.

Z jednego kłosu taki rezultat!..

Zakrawa to na bajkę, a jednak jest prawdą.

Cóż wy na to, nadobne panienki, które tyle kłosów stratowałyście zapewne w polu, nie pomysławszy nawet, że możnaby z nich lać dzwony po latach, a przynajmniej nakarmić niemi wiele głodnych dzieciaków?

Quis.

DRUGIE POKOLENIE

POWIEŚĆ ORYGINALNIE NAPISANA

przez

M. GA WALEWICZA.

(Dalszy ciąg).

XI.

Pasorzyt.

Od owej pierwszej nocy, spędzonej pod gościnnym dachem brata, Karol Fatt miał czas w przeciągu kilku zimowych miesięcy oswoić się ze swoją sytuacją.

Dzięki Krzysiovi oporządził się trochę i najął sobie mieszkanie, złożone wprawdzie z jednego tylko pokoju z przedpokojem, ale uważał je jedynie za *pied-à-terre* dla siebie.

— Przecież to długo nie potrwa — mówił — nie będę siedział z założonymi rękoma i czekał Bóg wie czego. Przecież to się skończyć jakoś musi.

Prawdę powiedziawszy, nie byłby sam dobrze mógł wytłómaczyć, co się ma skończyć i czego wyczekuje z dnia na dzień.

Codziennie rano albo wieczorami zachodził do brata i suszył mu głowę swojemi pretensjami do ojca i wyrzekaniem na całą rodzinę.

Dnie mu się dłużyły, nie miał żadnego zajęcia ani roboty; sypiał dużo, wałęsał się po ulicach, przyglądając się wystawom sklepowym, odczytując wszystkie afisze i ogłoszenia po rogach, albo całemi godzinami przesiadywał przy filizance kawy lub szklance herbaty w cukierni i przypatrywał się grającym w bilard lub szachy „na górcie“.

Z Krzysiem mniejwięcej jednakowo zaczynała się każda rozmowa:

— Cóż tam?.. stary nie pytał się o mnie?..

Odpowiedź brzmiała zawsze:

— Nie.

— A nie wspomniałeś mi o tem, że się staram o agenturę ubezpieczeń?

— Nie miałem sposobności; wiesz przecie, jak trudno jest z ojcem zacząć rozmowę o tobie, — usprawiedliwiał się brat; — zaraz wpada w pasyę i do słowa przyjść nie pozwala.

Karola irytował taki stan rzeczy.

— I cóż on sobie myśli! — wybuchał z gniewem — przecie ja żyć z czegoś muszę. Powietrzem się nie najem, mnie potrzeba na gwałt trochę pieniędzy, muszę naprawdę postarać się o jaki kawałek chleba, skoro mi go własny ojciec odmawia. Czy chce, żebym mu narobił tego wstydu i chodził po ludziach prosić o wsparcie?... Grosza nie mam przy duszy, od ciebie biorę po rublu, ale co to jest!.. to mi na życie nie starczy.

Tak wiecznie być nie może. Ukrywać się muszę przed światem, bo nie mam się nawet w czem pokazać. Jak żyję, nie chodziłem w takim wytarciem futerku i to, gdybyś mi go nie był wytrzasnął, byłbym chyba zębami dzwonił na mrozie. Bój się Boga, powiedz ojcu, niech on mnie więcej nie przesładuje, bo to się źle skończy!..

Innym razem przypomniał sobie swoje obowiązki ojcowskie i mężowskie:

— Chciałbym pojechać do Wandy, zobaczyć dziecię, rozmówić się z nią; albo mogę?.. mam za co?.. przecie piechotę nie pójdę siedmdziesiąt mil!.. a sprowadzić ich także nie mogę, dopóki sam jakoś się nie ustalę. Wspomnij staremu, żeby mi przynajmniej dał ze sto rubli na drogę. Przecież mi się do stu dyabłów coś należy jeszcze z tej całej likwidacyi. Ładnie mnie ojciec urządził!.. niema co mówić.

Krzyś reflektował go w takich razach i nie pozwalał mu wymyślać na starego, dając wprost do poznania bratu, że ten jeden powód musiałby ich poróżnić na ostre i zerwać jedyny stosunek, jaki poza plecami całej rodziny utrzymywał z nim przez pamięć i współzucie dla nieszczęsnego losu rozbitka.

— Dobrze ci gadać — wybuchał z irytacją Karol — kiedy masz wszystko i czujesz grunt pod nogami! Ojciec cię jak psa nie traktuje i nie wypędza z przed oczu, nie masz czterdziestki na karku i nie byłeś panem milionowym, jak ja; bój się Boga!.. na bruku zostałem i przez ojca ani tak, ani siak nie mogę nie zrobić. Przecież to się wściec można w takiej sytuacji!.. Daj-no mi dziesięć rubli, bo muszę trochę długów popłacić.

Najczęściej taką apostrofą kończyła się każda między nimi rozmowa.

Razu pewnego Krzyś zdobył się na odwagę i spróbował pomówić z ojcem o Karolu; wystawił mu tę niezdecydowaną pozycją, w której brat pozostawał, jego kłopoty o każde jutro, i z całą szczerością przyznał się, że dotąd pomagał mu z własnej kieszeni.

— Coś trzeba z nim zrobić ostatecznie — zakończył — przecie nie możemy pozwolić, żeby z głodu marniał. Skoro ojciec nie daje się przeprosić, to przynajmniej trzeba mu pomagać do życia, dopóki nie znajdzie sobie jakiego utrzymania.

Stary wysłuchał z wyjątkowym spokojem i rozważą; brwi nie rozmarszczył i surowego wyrazu twarzy nie złagodził, a nie odpowiadając wprost na przedstawienie Krzysia, po dłuższym namyśle rzekł:

— Powiedziałem raz swoje, że go nie znam, i na tem stoi!.. Ponieważ ci jednak przybyło wydatków, zatem od dzisiaj powiększam ci miesięczną pensyę o połowę; możesz sobie z tem robić, co ci się podoba i karmić darmozjadów, ilu zechcesz.

Było to jedyne ustępstwo, jakie stary Fatt zrobił, zabezpieczając za pośrednictwem młodszego syna stałą zapomogę starszemu.

— Tylko proszę cię — dodał niemal gniewnie — żeby to nie znaczyło, że ja wspieram trutniów. Daję tobie, i basta; nie mnie to nie obchodzi, gdzie swoje pieniądze wyrzucasz. Głodnego trzeba nakarmić, to inna rzecz.

Odtąd z rąk brata Karol otrzymywał co pierwszego i piętnastego pewną stałą zapomogę, która mu pozwalała żyć jakotako, chociaż nie wystarczała nigdy na zaspokojenie wszystkich wydatków miesięcznych.

Wpadał teraz daleko rzadziej do Krzysia, a jeśli przychodził, to w jednym najczęściej celu: wziąć u niego *a conto* przyszłego miesiąca, albo pożyczyc kilka rubli, które miały iść na rachunek przyszłości.

Niekiedy zdyszany posłaniec przybiegał do fabryki z kartką: „Proszę cię, przyslij mi natychmiast tyle a tyle, bo mam konieczny wydatek, bez którego rady dać sobie nie potrafię. Oddam ci na pierwszego. Siedzę jak na szpilkach w cukierni“.

Ta cukiernia stała się z czasem dla niego drugim domem; całe dnie w niej przepędzał, odnawiał stare znajomości, zawiązywał nowe przybiłardzie, który teraz stanowił jego największą rozrywkę.

rożki i kazał się zawieźć do domu, umówiwszy się z Apciem, że go spotka na kolacyi po teatrze.

Od tego czasu nie było dnia, aby się nie widzieli i nie spędzili z sobą kilku godzin. Dawna przyjaźń odżyła nanowo, tylko z pewną zmianą. Między Apciem a nim wyrobił się teraz jakiś stosunek nierówny, stosunek jakby zależności: trzymał się barona, raczej wisiał przy nim, i pod jego protekcją wchodził w kółka złotej młodzieży, dość podejrzanego gatunku, która znosiła go w swoim towarzystwie, ale nie liczyła się z nim wcale.

Dopuszczany bywał do wesołych kolacyjek po gabinetach, zapraszany na „przyprzążkę“; najczęściej płacił ktoś za niego, albo pożyczal mu w ostatniej chwili kilkanaście rubli, dla wyrównania „cechy“.

Co wieczór assistował przy kartach, nie siadając wszelako do gry, choć go wielka pokusa brała spróbować szczęścia, ale bał się zaproponować komu partyę, mając pustki w kieszeni.

Apcio prowadził go z sobą, jako *beisitzera*.

— Ty mi szczęście przynosisz, — mówił do niego — będziesz moją Mascottą.

Niekiedy pozwalał mu pocihu przystawiać się, gdy wygrywał „w baka“ i przy rozstaniu wsuwał mu w rękę ukradkiem zmiętą garść banknotów, jako potajemnemu współnikowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Do Redakcyi „Bluszczu“

Proszę niniejszym Redakcyą „Bluszczu“ o zamieszczenie w najbliższym numerze swoim poniższych kilku wierszy.

W Numerze 24 „Bluszczu“ autor artykułu, nieznanymi mi, z lekceważeniem cytując wyrazy moje z Nr. 346 *Echa muzycznego i artystycznego*, któremi określiłem stosunek mój do p. Józefa Chełmońskiego, mówi „nawet ci, co dziś artystę swym „najukochańszym uczniem zowią, wyrażali się „o nim w początku dwuznacznie“.

Gdy co do tego: czy i w jakiej mierze mam prawo nazywać p. Chełmońskiego „jednym z moich najukochańszych uczniów“, on sam w *Kuryerze Warszawskim* z dnia 19 b. m. należycie rzecz wyjaśnił, pozostaje mi zaznaczyć, iż ani *dwuznaczność* nie jest zgodną z moim charakterem, ani też dwuznaczne wyrażanie się o p. Chełmońskim z moim do niego stosunkiem. Lekceważenie jako dowód lekkomyślności, odpycham; przeciwnie oskarżeniu o dwuznaczność protestuję.

Warszawa d. 25 Czerwca.

Wojciech Gerson.

NOWINY PARYŻKIE.

Paryż w Lipcu 1890 r.

Niepogody czerwcowe. — Powrót Eyraud'a (zabójcy Gouffé'go). — Zaciętrzewienie się Paryżanów. — Skandale. — Łaska. — Przywilej władzy najwyższej. — Uwolnienie ks. Orleańskiego. — Łaska i wdzięczność. — Wystawa Sztuk Pięknych na Polu Marsowem. — Następstwa odszczepieństwa. — Nagrody na wystawie Pól Elizejskich. — Wyciągi konne. — *Grand Prix*. — Niesłychane powodzenie w tym roku. — Nowe dzieła. — Nowa książka Wiktora Hugo. — Podróż do Pireneów. — *Une vie d'artiste*, przez malarza Juliusza Breton'a. — Hr. Lanckorońskiego. — Wspaniałe wydanie podróży archeologicznej do Azji Mniejszej — *Education d'un prince* przez Gypa. — *Raison d'Etat*, przez B-na de Baulny. — *Notre Coeur* przez de Maupassanta. — *Les enfants mal élevés* przez Nicolay. — *Joanna d'Arc, légende mimée*, w Hippodromie. — Panna Bilcesco doktorka obojga praw. — Skon Walerego Ostroga.

Cały ten miesiąc Czerwiec mieliśmy wyjątkowo brzydki; oprócz kilku dni pogodnych i słońca

niecznych — reszta zalana ulewą deszczu, gradu, i zimno jak w jesieni — słowem: skończenie świata!

Od dni kilkunastu zagotowało się znowu, jak w kotle. Wszystkie dzienniki na wyciągi zajęte są wyłącznie ujęciem sławnego Eyraud'a, zabójcy woźnego Gouffé'go — i sprowadzeniem go z Hawany do Francji. Nakoniec 29 Czerwca przybył on do Portu w S-t Nazaire — a 30-go stanął na dworcu Kolei Zachodniej — zwanym Świętego Łazarza.

Tu nastąpiła scena prawdziwie skandaliczna. Przeszło 2.000 osób zawałiło platformy dworca, tak, że eskorta więźnia i policja musiały gwałtem się przebijać przez zebrane tłumy ciekawych. Bezwestyd ciekawości do tego doszedł, że nawet — jakiś fotograf, ze swym przyrządem znalazł się na platformie. Kiedy się jedni tem cieszą, drudzy udają, że ich to gniewa. A prawdę powiedzmy, że cała ta paryżka gawiedź dziennikarska jest uszczęśliwiona — bo ma czem zapełnić szpalty pod tę martwą porę roku, która się u nas ogórkowym czasem nazywa. Niech więc i tak będzie.

Na mocy prawa „łaski“, którą przyznaje konstytucya we względzie wyroków kryminalnych Prezydentowi Rzeczypospolitej, p. Carnot dnia 3-go Czerwca podpisał dekret uwalniający z więzienia Księcia Orleańskiego. Tak więc, po stu siedemnastu dniach więzienia, młody książę odzyskał swą wolność i ze zwykłym w takich razach ceremoniałem odprowadzony został do granicy szwajcarskiej, którą przebył przed świtem d. 4-go Czerwca i tegoż dnia wolny i swobodny w Bazylei podpisał rodzaj proklamacyi niby do swych współ-konskrypcyonistów, a w rzeczy samej do Francji; w proklamacyi powiada, że nic nie potrafi zmienić postanowienia jego: służenia i nadal ojezycznie!..

Na tem się więc kończy cały ten wypadek, na który Orleaniści liczyli daleko więcej, niżeli się stało w rzeczy samej. Zaprawdę, wrażenie ogólne było słabe i nie przechodziło miary zwyczajnego wypadku, jaki może się wydarzyć dziś, jutro, w życiu publicznem narodu.

Widocznie — niebezpieczeństwo, jeśli jest jakie, nie z tej strony zagraża Rzeczypospolitej, a chociaż Książę Orleański powiada dzisiaj, że wcale o ulaskawienie nie prosił cały świat wie dobrze, oile się o to starali tutaj u p. Carnot'a przyjaciele i stronnicy księcia. Dajmy więc pokój tym przechwałkom, które, jeśli mają jakieś znaczenie, to chyba dla najnaiwniejszych z naiwnych, i pokazują tylko, że naprzód obliczony efekt tego wystąpienia nie dopiął celu — i że orleanizm nie jest tą niemocną piętą Achillesa, w którą należy mierzyć i trafić, chcąc obalić Rzeczpospolitą we Francji.

W ostatnim liście, zdając sprawę z dorocznej wystawy sztuk pięknych, w pałacu przemysłowym na Polach Elizejskich — wydział snyderstwa odesłałem do przyszłej kroniki, wraz z wystawą sztuk pięknych na Polu Marsowem.

Wiecie już, że rozdwojenie w obozie artystycznym francuzkim stało się pod wpływem Meissoniera — daczego i w jaki sposób, mówiłem w swym czasie. Dziś dosyć jest zdać sprawę z ostatecznego wypadku tej schizmy. Mieście to przekonanie, pomimo wszystko, cokolwiekby wam trąbiono w uszy, że to rozdwojenie nie wyszło wcale na korzyść dyssydentów meissonierowskich. Jest to, prawdę powiedziawszy, istny salon odrzutków (*des refusés*) — z małym bardzo wyjątkiem — a na czele ze sławnym, choć niedokończonym jeszcze obrazem, samego mistrza Meissoniera — pod tytułem „Rok 1806“ — aby nie być przykre Prusakom, z wyjątkiem portretów Carolusa Durana, obrazu Jana Bérauda — i kilku jeszcze — reszta, są to chorzy na to zбочenie soczewki wzroku, dziś tak w modzie. niestety! a które się zowie: „Na wolnem powietrzu“ (*Plein-Air*). Rysunek koloryt, wszystko tu jest poświęcone temu złudzeniu, że się widzi naturę samą — a tymczasem są to wierutne bohomyzy — gdzie wszystko jest poświęcone tej mrzonce, której nikt nie doścignął i doścignąć nie może: malowania promieniem słońca. Widzimy tu malar-

stwo zredukowane do trzech kolorów tęczyowych: żółtego, pomarańczowego, błękitnego — widzimy artystę, który maluje kropkami — tego znowu, który z blejwasu nie wychodzi — jednym słowem: obłąd. Zatrzyma się on zapewne i nie pójdzie dalej — miejmy nadzieję — a tymczasem narobi złego, więcej poza granicami, niż w granicach Francji, bo widzę już u nas szerzące się oznaki tej smutnej choroby. I jak we wszystkim, przesada i tu nastąpi — widzę, że już przyswoili sobie metodę zupełnego rozkiełznania. Na dopełnienie miary przyswoili naszemu staremu polskiemu językowi ten nowy barbaryzm — nazywając się „plenerzystami“.

Wiedzieliście już z dzienników, jaki był wypadek rozdanych nagród, to jest medali, na wystawie w pałacu przemysłowym. Jak zawsze, koterja i intryga przemogła. Najlepsi zostali w worku — ta nawet niesprawiedliwość i, jak tu mówią „La Cameraderie“ usprawiedliwia w pewnym względzie postępowanie tych, co odłączywszy się od trzody, poszli budować nowy przybytek na Polu Marsowem.

Nie będę więc mówił o tem, bo nasi wyszli na tem dość smutnie. Jeden tylko p. Wojciech Kossak otrzymał „*honorowe wspomnienie*“. Dziwnie to jakoś wygląda w tłumaczeniu na polskie! ale cóż robić, tak jest — powiadano nawet, że przy głosowaniu na nagrody — brakło mu tylko kilku głosów, aby mógł otrzymać medal 3-iej klasy! Powiadają — ale tak się zwykle dzieje, że braczegoś, kiedy się nie dotrze do celu.

Dyssydenci z Marsowego Pola, którzy, protestując przeciw rozdawaniu tych nagród artystom przez artystów — wynieśli się z Pól Elizejskich, postanowili przewyżkę, jaka zostanie w ich kassie po potrąceniu poniesionych kosztów, rozdać tytułem premii zachęty tym artystom, którzy się najbardziej odznaczają jako poczynający w zawodzie. Myśl chwalebna, bo ta zapomoga posłuży im na wydatki podróży — i zwiedzenie co się dzieje u obcych...

Co do rzeźbiarzy, to z małym bardzo wyjątkiem, pozostali oni zupełnie na stronie i nie mieszały się wcale do tych sporów swoich kolegów malarzy. Wystawa ich, chociaż w tym samym pałacu urządziła się osobno, i z regulaminem zupełnie różnym od tamtego. Żyją zgodnie — a widząc, że nigdzie nie znajdują lokalu stosowniejszego i lepiej oświetlonego — pozostają w Pałacu Przemysłowym, w którym zajmują cały parter.

Chociaż w tym roku nie mają oni żadnego dzieła wyjątkowej wartości i blasku, ogólnie jednakże pokazuje, że postęp utrzymuje się na dobrej drodze — i że dziwołagi dawniejsze, coraz bardziej z horyzontu znikają. P. Falquière'a „kobieta z pawiem“, cieszyła się tu wielkiem powodzeniem — daczego? bo tak publiczności zapowiedziała, przychylna, znakomitemu zresztą artyście krytyka. Jest to dzieło poprawne, kształtne, piękne, jeśli chcecie, ale nic tu nie przemawia do serca!

Na tym samym poziomie sztuki należy postawić nagrobek Flaubert'a i „Tanecznice“ p. Chapu. Znany to już artysta i każde z dzieł jego nosi cechę pewnego wdzięku, który je wyróżnia od reszty. „Tanecznica“ jest własnością barona Rothschilda, a nagrobek pójdzie ozdobić mogiłą znanego powieściopisarza.

Co do naszych rzeźbiarzy — których imiona, przesłałem wam już w ostatnim liście; jedno tylko można powiedzieć, że chociaż nie mogą iść w zawody z artystami pierwszorzędnymi we Francji, zajmują jednak dobre miejsce, jak na tych, którzy własnym kosztem dźwigać muszą, bardzo trudne zadanie, w którym potrzebny tu materyał — to jest brąz lub marmur, — tak wielkiego potrzebuje nakładu.

W szeregu tych demonstracyi i obchodów, którym tu blyszeją zwykle letnie miesiące — nie trzeba zapomnieć o wyciągach konnych — i o dniu tak zwanym „wielkiej nagrody“. Tegoroczne wyciągi przeszły nietylko oczekiwaniu najzapaleńszych stronników sportu — ale nawet wszystkich lat poprzednich wyciągi. Głównym zapewne czynnikiem tego powodzenia był czas wyjątkowo sprzyjający: niebo lekko zamglone, bez żadnej groźby ulewy lub burzy, łagodna nadzwyczaj

czaj temperatura, doskonale usposobiła wszystkich. To też zbiegowisko było niezmiernie, i dochód w kassie przeszedł wszelkie oczekiwania członków zarządu — albowiem ze wstępów przyniósł blisko pół miliona franków. Na tak zwanym *totalizatorze* zakłady wyniosły bajeczną sumą 2 600.000 fr.

Nagrodę *Le Grand Prix*, wynoszącą 100.000 fr., otrzymał, mimo wszelkie przewidzenia i prognostyki, koń barona Schiklera, nazwiskiem: „Fitz-Roy“ — wszystkie inne rumaki zachwalane, ogłaszane, okrzykane, zoszały haniebnie w tyle, tak, że „Fitz Roy“ wyprzedził wszystkich o półtora konia. Ludzie mający doświadczenie w tej mierze, są przekonani, że podobny sukces, którego nie widziano tu nigdy, nie powtórzy się też nigdy zapewne.

Publiczność wydała tu i straciła w tym dniu bajeczne sumy. Powozy, toalety, zakłady pożarły sumy neapolitańskie; ale, że się to stało ze zbiorowej kieszeni, nikt nie doznał zawodu, albo wielkiej straty. Widok pola wyścigów, wśród otaczającej zieleni Łasku Bulońskiego — z całym przepięczeniem najbarwniejszych kolorów, z tem ożywieniem ogromnego tłumu — niema na to pendzla, niema pióra, któreby temu wydołać mogło. To też ani się porywam na to. Zostawia to wrażenie niezapomniane. A co się działo w chwili powrotu do miasta, tegoby i na wołowej nie spisał skórce.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburgu zawiązało się towarzystwo rozpowszechniania pracy ręcznej i urządzania w tym celu kursów, kształcących odpowiednio nauczycielki.

— Przy pierwszym gimnazjum żeńskim w Warszawie utworzone zostały kursa pedagogiczne języka francuzkiego i niemieckiego w celu przysposabiania nauczycielek tychże języków. Według ostatniej decyzji władzy edukacyjnej mogą tam być przyjmowane, oprócz wychowanic gimnazjów i szkół innych, kandydatki z edukacji prywatnej, nie inaczej wszakże, jak po złożonym egzaminie z całkowitego kursu gimnazjalnego, lub po przedstawieniu świadectwa ze złożonego egzaminu w innym średnim zakładzie naukowym. W kosztach, na utrzymanie tychże kursów mają brać udział według rozporządzenia władzy wyższej wszystkie gimnazja żeńskie w Warszawie i Królestwie według dochodu, powstającego z wpisów uczennic.

— Projekt przytułku wychowawczego dla dziewcząt moralnie zaniedbanych, opracowany przez Towarzystwo Osad Rolnych, został zatwierdzony przez władzę. Urzeczywistnienie projektu zależeć będzie od poparcia danego przez społeczeństwo. Jak instytucja ta jest potrzebną i pożyteczną — dowodzić nie potrzeba.

— Na Wystawę Towarzystwa Sztuk Pięknych nadesłało prace swoje pięć malarek: Marya Dulembianka płótno: „Janek Krzemieniec“, Aniela Biernacka „Studjum“, Helena Bondy „Martwa natura“, E. Duszyńska portrety, Stankiewiczowej „Na wiosnę.“

— Zakład Ś-go Łukasza, zostający pod kierunkiem hr. Maryi Łubińskiej, wykonał w ostatnich czasach okno przeznaczone do kościoła Ś-go Alexandra a zamówione przez hr. Stanisława Kossakowskiego oraz z żoną Michaliną z Zaleskich. Przedstawia ono na tle błękitnem ołtarz w stylu odrodzenia o dwóch kondygnacjach. W części górnej widnieje się Ś-ty Michał Archanioł, w dolnej Ś-ty Józef na tronie z Dzieciątkiem Jezus na ręku. U stóp tronu stoi Ś-ty Alexander Papież i Ś-ty Stanisław Biskup. Ornamentyca bardzo bogata także w stylu Odrodzenia.

nia. We wspomnianym zakładzie wykonano świeżo okno do kościoła Karmelitów.

— Bazar pracy kobiecej w Radomiu otwarty zostanie d. 1-go Sierpnia. Zakres jego wyrobów obejmuje: zycie i znaczenie bielizny, wyrób kratatów, wyroby ponczosnicze, ubieranie kapeluszy, wyrób kwiatów oraz ubiorów dziecińczych.

— P. Janina Z. po ukończeniu gimnazjum żeńskiego i zdaniu dodatkowego egzaminu z języka łacińskiego wstąpiła na praktykę aptekarską do jednej z aptek w Warszawie.

— W Pradze Czeskiej wyszła na korzyść tamtejszej Maticy szkolnej jedniówka literacka, złożona wyłącznie z prac pióra kobiecego. Odznaczają się w niej rysunki malarki, kształcącej się w Paryżu, Braunerówny i wstęp napisany przez Bogusławę Sokołównę. Autorka traktuje smutne skutki zgermanizowanej nauki dzieci czeskich w szkołach niemieckich i wzywa matki, aby usiłowały oddziaływać przeciw smutnym tego wpływowi na umysły i serca młode z energią, którą dać im powinna tak miłość Czech, jak miłość dzieci.

— Siostry Miłosierdzia objęły w Peszcie obsługę chorych w szpitalu miejskim, wezwane tam przez lekarzy, między którymi większość była innych wyznań. Pruski minister Spraw Wewnętrznych zwrócił się w okólniku d. 26 Lutego, bieżącego roku, wzywając do obsługi szpitalów oraz lazaretów wojskowych Siostry Miłosierdzia z pominięciem diakonis protestanckich.

— Dziewięciu radców municypalnych paryskiej Rady Miejskiej: Ferdynand Duval, F. Riant, Dyonizyusz Cochin, Gamard, Lerolle, Dufaure, Despatys, Deville i Jerzy Berry wniosli do rządu petycję, prosząc o przywrócenie w szpitalach paryskich Sióstr Miłosierdzia. W petycji tej znajduje się ustęp: „Te godne uwielbienia służebnice ubogiego zostały usunięte bez względu na protest lekarzy i chorych. Wskutek tego niezamożne klasy pracujące są pozbawione tej pomocy, jaką ludzie majątni mogą sobie zapewnić w czasie choroby, przyzywając do łoża, bez względu na różnicę wyznań, dozorczyńnie płatne. Prosząc o przywrócenie Siostrom Miłosierdzia nadzoru nad służbą zdrowia w szpitalach paryskich, nie mamy na celu żadnych względów pobocznych i jedynie dobro chorych leży nam na sercu. Jeżeli prosba nasza odniesie pożądany skutek, znaczna liczba ludności paryskiej uczuje się zadowoloną.“

— Konkordya Löfving, Szwedka, znana i ceniona w swoim kraju pisarka, której dzieła o wychowaniu są bardzo rozpowszechnione w Anglii, miała w Paryżu odczyt o działalności szwedzkiego „Towarzystwa Zachęty do dobrego“. Zarząd paryzkiego uniwersytetu użył jej na ten cel wielkiego amfiteatru Sorbonny, którego katedra przyjęła poraz pierwszy mówcę prywatnego. Przedmiotem odczytu było wykazanie, że osady rolne stanowią najlepszą, najpewniejsze skutki wydającą formę wychowania tych dzieci ubogich, którym potrzebuje się zająć dobroczynnością publiczną. Prelegentka otrzymała już poprzednio od francuzkiego ministra wychowania medal za dzieło o edukacji fizycznej i jej miejscu w systemie racjonalnego wychowania; tłumaczone na język francuzki i angielski składa się ono z odczytów publicznych, miewanych przez autorkę w Sztokholmie.

— Angielskie Towarzystwo popierające pracę kobiet: „Society for promoting the Employment of Women“ urządziło przy dorocznem, 33-ciem, zebraniu się Towarzystwa w Londynie wystawę pracy kobiecej, przedstawiającą i malowanie w jego rozmaitych zastosowaniach, kolorowanie rycin, rzeźbę w drzewie, drzeworytnictwo, chromolitografię, wzory obić pokojowych, wzory do fabrykacji kretonów, rysowanie planów, fotografię, kopiowanie rękopisów. Prezydujący, lord Fortescue, wyraził zadowolenie swoje z postępów zarobkowej pracy kobiecej w zajęciach względnie nowych, przeciw odpowiadających najzupełniej, tak siłom kobiecym, jak względem moralnym, których przeoczenie jest ciężką klęską, tak dla kobiety, jak i społeczeństwa. Stowarzyszenie, nie będąc bynajmniej towarzystwem dobroczyn-

ności, przychodzi przeciw członkom swoim z pomocą przez drobne pożyczki, czy-to na koszt pracodawnego wykształcenia, czy na początkowe rozwinięcie jakiegoś przemysłu, jakiegoś zarobkowego przedsięwzięcia. Pożyczki te spłacane są zwykle częściowo, możliwie drobnymi kwotami; jeżeli przeciw gotówka jest tu potrzebną dla rozwoju przedsiębiorstwa, spłata pożyczki przypada w ratach kwartalnych, a nawet rocznych. Raport stowarzyszenia wykazał, że stenografia staje się coraz więcej zajęciem kobiety. Wykaz działań Towarzystwa przedstawił obraz bardzo ciekawej i pouczającej rzeczy: jak, obracając dobrze małym kapitałem, można w danym zakresie uczynić wiele dobrego. Posiadając małego więcej nad 300 funtów, to jest 750 rs. dochodu rocznego, Towarzystwo udzieliło w ciągu roku zapomóg 82 kobietom pragnącym nauczyć się jakiejś zarobkowej pracy, dopomogło 81 do znalezienia sobie stałego zajęcia, 547 dało zarobek czasowy, pozwalający im przeżyć czas bezrobocia i wyszukania sobie pracy innej lub usposobienia się do niej. Na ostatniem zebraniu Towarzystwa była obecna poraz pierwszy delegatka pobożnego, celom krzewienia uczuć religijnych oddanego, *Towarzystwa szerzenia Ewangelii*, („Society for the Propagation of the Gospel“) a to w celu dokładnego obeznania się ze sposobem postępowania Towarzystwa, którego protegowanych używa ono przez lat dwadzieścia, jako kopistek, nie zawiadłszy się nigdy na świadectwie moralnego rysopisu, wydanego przez Towarzystwo. Ta rozumna sumienność jest jego siłą, kapitałem jego moralnym.

— Kobiety angielskie, pragnąc uczcić dobroczynność królowej Wiktoryi, która większą część daru jubileuszowego, złożonego jej przez kraj: 70.000 funtów sterl., oddała biednym, wniosły kosztem składkowym pomnik zmarłemu jej małżonkowi, ustawiony wjuż parku windsorskim. Jest to w bronzie wykonany posąg księcia małżonka „Prince Consort“, szesnaście stóp wysoki, siedzący na koniu, w mundurze marszałka, ze stosowanym kapeluszem w ręku. Na podstawie granitowej, trzynaście stóp wysokiej, widnieje napis, kogo posąg przedstawia i dalej, kto go wznosił i dla czego: „Posąg ten ofiarowany Wiktoryi, królowej i cesarzowej, w dowód przywiązania i wierności przez córki państwa na pamiątkę jubileuszu z r. 1887, odsłonięto d. 12 Maja 1890 roku“. Podpis ten powtórzony jest na trzech innych bokach podstawy: połacinie, oraz w galickim i sanskryckim języku. Królowa, prowadzona pod baldachimem przez księcia Westminsteru, zasiadła na urządzonym naprzeciwko posagu tronie, a wtedy deputat stowarzyszonych kobiet angielskich „córka państwa“ przystąpił z zapytaniem: czy raczy przyjąć od nich ten posąg, dziękując jej zarazem w ich imieniu, że im była zawsze wzorem najsłabszej cnoty niewieściej. Za pociągnięciem złotego sznura, który podano do ręki królowej, posąg został odsłonięty. Królowa, silnie wzruszona, przyjęła serdecznie przedstawione sobie panie, stanowiące komitet budowy posagu, a razem przedstawiało to nietylko przez pompę królewskiego majestatu całość wielce wzruszającą. Przez akt czci dla zmarłego małżonka wywdzięczać się za dobroć serca wdowie — jaka to poezja uczucia!

— Wystawa jedwabnicza Wielkiej Brytanii, Szkocji i Irlandyi, odbyła się w Londynie d. 6 Czerwca na Saint James Square. Obok surowego jedwabiu wystawione wyroby jedwabne: brokatele, aksamity, adamaszki, atłasy i gazy, były w gatunkach tak doskonałych, że mogły śmiało współzawodniczyć z wyrobami tego rodzaju Francyi i Włoch, jak donosiły dzienniki — „Can at least rival those of France and Italy“ napisał miesięcznik londyński: „Przeгляд kobiet angielskich“ a rzecz to interessująca nas więcej, niż się zdawać może, bo jeżeli w takim, jak Anglia, klimacie, rezultaty mogą być pomyślne, toż i u nas gospodarstwo jedwabnicze, jedwabniczy przemysł mógłby istnieć — mógłby dowóz materyi jedwabnych z zagranicy zatamować, a pojedynczym jednostkom dać dochód znaczny w stosunku do nakładu grosza i pracy. Pismo nasze wielokrotnie już do tego wzywa — nadaremnie! Są usiłowania poje-

dyncze, jak naprzykład znacznych pp. Błociszewskich: matki i córki, ale potrzeba tu pracy zbiorowej, aby coś znaczyły. Aż dotychczas nabywcą włókien jedwabnych, lub kokonów do rozwinienia był u nas jedynie p. Adolf Bogucki z Bogucina (Gmina Sielce pod Warszawą), z którego szkółki można też nabywać młode drzewka morwy wraz z objaśnieniem, jak gospodarstwo jedwabnicze prowadzić należy. Obecnie przecież zawiązało się w mieście naszym *Towarzystwo jedwabnicze*, więc przybywa jeszcze szerzej mogąca działać pomoc wskazówek z jednej, umożliwienie zbytu wyprodukowanego jedwabiu, z drugiej strony, trzeba tylko współdziałania społeczeństwa, aby otworzyło się dla kobiet naszych, wieś zamieszkujących, nowe źródło pracy i zarobku. *Bluszcz* co lat kilka wzywa do tego — co lat kilka powtarza jedne i te same rady, uwagi na doświadczeniu osoby piszącej oparte, lecz aż dotąd nadaremnie, choć to rzecz bynajmniej nie mozolna, praca wcale nie wyczerpująca, bo trwa jedynie kilka tygodni i to zaraz z wiosny — z chwilą, gdy morwa liściem się okryje. Pismo nasze postępuje w przedmiocie wprowadzenia u nas jedwabnictwa na dział pracy kobiety wiejskiej, jak nieboszczyk Jowialski — Słyszeliście... a więc powiem wam raz jeszcze!..

Członek rzeczywisty *Warszawskiego Towarzystwa Jedwabniczego* płaci rocznie 5 rs. i jednorazowo 1 rs. wpisowego.

Sześć kobiet duńskich, wyższego wykształcenia literatek i nauczycielek, otrzymało stypendya rządowe na podróż zagranicę z warunkiem, aby każda z nich czyniła pewne spostrzeżenia, odnoszące się do pracy kobiecej i wychowania, które potem obowiązana jest ogłosić drukiem, lub, jako rapport, złożyć w ministerium oświaty.

Z bieżącej chwili.

— **Pomiędzy Petersburgiem a Moskwą** zostanie wkrótce zaprowadzony telefon. Koszta urządzenia obliczają na 100.000 rs.

— **W Charkowie** przy przytulku poprawczym powstanie szkoła rolnicza. Ministerium dóbr państwa udzieli potrzebnego subsydyum.

— **Kassa Oszczędności** przy magistracie warszawskim liczy 43.513 uczestników, posiadających razem złożonego kapitału 1.980.127 rs.

— **Na wystawie** stałej prób i wzorów w Muzeum Przemysłu znajdują się okazy towarów angielskich, francuzkich i niemieckich, mających największy pokup na rynkach Turcji, Rumunii, Bulgarii i Egiptu.

— **Wystawa drukarska** i fotograficzna otwartą będzie w dniu 15 Grudnia z trwaniem dwumiesięcznym. Deklaracje przyjmują się po dzień 1-go Października, okazy zaś od drugiej połowy Listopada. Działów mieć będzie jednaście, a to: 1) Starożytnicy: druki, rękopisma, oprawy 2) papiernictwo, 3) farby, 4) czcionki, stereotypy, galwanoplastyka, klisze drzeworytnicze; 5) maszyny i przyrządy drukarskie i litograficzne; 6) druki czarne i kolorowe, nuty i reprodukcje mechaniczne, 7) drzeworyty, sztychy, akwaforty, reprodukcje artystyczne; 8) oprawy; 9) litografia; 10) maszyny i przyrządy fotograficzne. 11) fotografia dawna i współczesna. Komitet wystawy tworzą p. p. L. Wrotnowski, jako prezes, prof. Przyborowski, St. Giejsztor, Gustaw Gebetner, W. Holewiński, Maurycy Fajans, fotograf Brandel, M. Orgelbrand, Głowczewski, An-

toni Zaleski, wydawca *Słowa*, H. Natanson, Gracyan Ungier, A. Pajewski, I. Maszyński, M. Kotarbiński i Zygmunt Wolski.

— **Przyrząd automatyczny**, którego celem jest zastępowanie żywych gołębi przy próbach i grach strzeleckich został obmyślony przez mechanika fabrycznego w Warszawie, Stawińskiego. Niewątpliwie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami zajmie się rozpowszechnieniem tego przyrządu a gdyby istniało u nas, tak jak we Francji, Towarzystwo Zachęty do dobrego, wynalazca został by nagrodzony, jako broniący od rozwijania się w ludziach dzikich instynktów krwiożerczości.

— **Fabryka przetworów owocowych** pp. Perkowski w Kornelinie otrzymała drugie już zamówienie na dostawę wyrobów swoich do Egiptu. Agent tutejszy z Port Said donosi, że popyt na te wyroby jest dobry i można liczyć w niedługim czasie na znaczny odbyt.

— **Produkcja roczna** w papierni Jeziorna dochodzi do miliona rubli wartości. Zajętych jest 700 rąk roboczych, a że praca jest tu lekką, fabryka zajmuje też przeważnie kobiety — głównie dziewczęta. „Dziennik Łódzki“ donosi na podstawie statystyki urzędowej z 1889 r. iż w powiecie łódzkim wślnie zmiastrze: Zgierzem było czynnych 89 wielkich fabryk parowych i 4.336 mniejszych zakładów ręcznych.

— **Na Koszykach** obok miejskiej szkółki drzew zakłada się zagajnik drzew morwowych na dwóch morgach gruntu darowanego przez zarząd miejski świeżo zawiązanemu Towarzystwu Jedwabniczemu.

— **Olbrzymi dąb**, mający nad dolnymi konarami 10 metrów, 67 centymetrów obwodu, wyniosły i rozłożysty, przepięknego kształtu, znajduje się we wsi Hniczewie nad Bugiem. Na ławce osmiobocznej, ustawionej pod nim, siąść może swobodnie osób 40.

— **Konkurs Lutni** na chór męzki humorystycznej *a capella* z powodu zbyt małej liczby nadesłanych utworów przedłużono po dzień 1-go Listopada.

— **Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności** nabyło we wsi Drewnicy na własność dom na letnie pomieszczenie tam sierot.

— **Zarząd salonu artystycznego** spółki malarzy i rzeźbiarzy warszawskich, do którego zwrócono się w sprawie odnowienia obrazów Smuglewicza, zdobiących kościoł w Górach Świętokrzyskich, powierzył tę pracę jednemu ze specjalistów w tej gałęzi pracy artystycznej, który udał się na miejsce, gdyż przewiezienie do Warszawy obrazów rozmiarów tak wielkich byłoby uciążliwym. *Salon* otrzymał niedawno zamówienie na kilka obrazów do nowo - zbudowanego kościoła w Wojszkanach pod Kownem, oraz z osady Lipowo pod Rygą na dzieła artystyczne do nowego, zbudowanego tam, kościoła za sumę rs. 15.900. Dla tegoż kościoła wykonany też został w jednym z zakładów warszawskich stolarsko-snycerskich okazały ołtarz dębowy w stylu romańsko-gotyckim. Plan ołtarza wykonał architekt Wyganowski.

— **Na pomnik Heinego** w Düsseldorfie, wznoszony ze składek pod naczelnem zajęciem się tą sprawą Pawła Heyse, nadesłane plany nie zadowolniły komisji zajmującej się pomnikiem i wzięto pod uwagę tylko jeden: rzeźbiarza Ernesta Hertnera z Berlina. Jest to rzeźba alegoryczna. U stóp skały studnia, na której od strony frontowej cokułu medalion z wizerunkiem poety, bardzo szlachetnie modelowanym, przedstawiającym twarz młodą, wielce podobną. Wawrzyn otacza medalion, na odlamie skały postać mistyczna Loreley, bardzo wdzięczna, z rozpuszczonym włosom. Cokuł otoczony jest basenem, do którego woda splywa pod medalionem jest ozdobiony trzema alegorycznymi postaciami przedstawiającymi: Legendę, Poezyą Liryczną i Satyrę. Plan bardzo się podobał cesarzowi.

— **W Muzeum atejskim** znajduje się strzała Wilhelma Tela, od której poległ Gessler. Strzała ta, będąca długo w posiadaniu rodziny szwajcarskiej w Lucernie, dostała się drogą spadku podróżnikowi Müllerowi, który po bitwie pod Nawarynem ofiarował ją generałowi Capo d'Istria.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 8-my Tomu II-go powieści pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. Przekład L. M.

Encyklopedia Ilustrowana MEDYCYNY i HYGIENY POPULARNEJ

D-ra Pawła Bonami

opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana

przez

Józefa Starkmana

Zeszyt VIII wyszedł z druku i zawiera między innymi: **Kauczuk, kawa, kąpiele, kichanie, kikut, kiszki, klatka piersiowa, klej roślinny, klimat, kociółek, kolano, kolczyki, kolebka, kolej żelazna, kolka, kolodyon i t. p.**

Cena zeszytu kop. 30. Poczta 36. Najwygodniej z prowincji nadsyłać po rs. 2 na raz. Wszystkich zeszytów będzie 30. Dla placących z góry za całe dzieło: rs. 8, pocztą rs. 9.50. Do odebrania i do nabycia u M. Orgelbranda obok pomnika Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

TREŚĆ: Piękność natury. — Pogawędka. — Drugie Pokolenie. Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — Nowiny Paryżkie. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 8-my Tomu 2-go powieści, pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. — Przegląd mód. — 34 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycja stołu.**

Koszyk do roboty, na nóżkach.

Rycina Nr 11 i 12 w Bl. Nr 28.

Koszyk z łożyny, 32 cent. wysoki, mający 42 c. średnicy, oparty na składanej podstawie z trzech nóżek na 70 cent. wysokich, połączonych u dołu trójkątem z trzciniowych pałeczek, w trójkącie umieszczone są metalowe haczyki, które się zapinają na wkrębowane w nóżki podstawy kółeczka. Nóżki są owinięte paskami krepy bawełnianej przerabianej złotem, oraz sznurkiem ponsowym i niebieskim i gwiazdkami z włóczki, szydełkową robotą wykonanymi. Słupki trójkąta ozdobione są ponsowym kretonem. Zewnętrzna strona koszyka ubrana jest sześcioma, ostro zakończona kawałkami z krepy bawełnianej piaskowego i ponsowego naprzemian koloru. Części te wyłożone z góry na wewnątrz koszyka, na szwach ozdobione są szydełkowymi szlaczkami z ponsowej i szafirowej błyszczącej bawełny, oraz rozetkami z takiego sznurka i różnokolorowymi włóczkowymi pomponikami. Szlak części piaskowego koloru wykonać następującym sposobem: Na dowolnej długości założeniu z ponsowej bawełny, wykonać

w każde oczko, 1 ścis. łańcuszkowe ocz. szafirową bawełną, a następnie ponsową ciągle naprzemian, 1 ścis. łańc. ocz. w najbliższe ocz., 4 pow. ocz., 1 słup. w 1 z tychże, 2 oczka opuścić. Szlaczek zdo-biący ponsową część powinien mieć zmienione ko-lory, tak, ażeby kolej ścisłych oczek była wyko-naną ponsową bawełną. Na gwiazdki należy owi-nąć około 15 razy szafirową i ponsową bawełnę na pałeczce, mającej 3 cent. szer., następnie umo-cować je i ułożyć w gwiazdkę. Część wewnętrzna koszyka, ubrana trzema kawałkami na 20 cent. szerokiemi, u dołu spiczasto zakończonemi z pon-sowego materiału, ozdobionemi haftem i trzema kawałkami krepowego materiału piaskowego ko-loru. Te ostatnie przykryte są kieszonkami z te-goż materiału ułożonego w fałdy, części zaś z ponsowej kanwy „kuba“ należy podług ryc. Nr 12 wyhaftować białą i szafirową bawełną, oto-czyć figury cienkim złotym sznurkiem. Ścieg Hol-beina wykonać takimże sznurkiem. Środkowe 4 ściegi każdej niebieskiej figury. pokryć ukośnym krzyżykiem z białej bawełny, a na tym jeszcze wykonać prosty krzyżyk złotym sznurkiem. Gór-ny brzeg koszyka przykryty jest szydełkowym szlaczkiem z błyszczącej bawełny ponsowej, cią-głe naprzemian 5 pow. ocz., 1 słup. w 1 z tychże, podwójne łuki z szydełkowego sznurka i grelotki zdobią kieszonki koszyka. Łuki wykonać jak na-stępuje: Na odpowiedniej długości założeniu, 1 śc. łańc. ocz. w każde ocz. założenia, na grelotki zaś wykonać 4 pow. ocz., połączyć je jednym śc. ocz., 4 pow. ocz., 11 podw. słup. w te kółko, 1 ści. ocz. w ostatnie z 4 pow. ocz., ścia-gnąć tylne żyłki podw. słup. nit-kę i przywiązać grełocik do sznurka podług ryciny; gwiazdki na nóżkach wy-

konać w tenże sam sposób, lecz należy je przed przysyciem rozplaszczyc. Ozdobić górny brzeg koszyka ponsowym i szafirowym sznurkiem.

Ręczna torebka z haftem.

Rycina Nr 13 w Bl. Nr 28. (Krój pierw. str. tabl. Nr X, fig. 39-41).

Skrajać z brązowego sukna lub filcu i z pod. szewki podług fig. 39 po jednej części złożonej wzdłuż środka, podług fig. 40 dwie części również złożone wzdłuż środka, przenieść na fig. 39 deseń podług fig. 41a i b i wykonać haft brązową jedwabną sznelką, przyszytą powierzchniami ściągami z cienkiego jedwabiu, oraz zdobiącymi ściągami brązowym jedwabiem. Połączyć części tor-by podług liczb, dać podszewkę, oraz na spodzie wsunąć między podszewkę a materiał kawałek grubego papieru i przymocować do metalowej oprawy. Pałeczek ze sznurka objętego sukniem uzupełnia robotę torby.

Czwarta część deseni na poduszkę, koł-drę itd.

Rycina Nr 17 w Bl. Nr 28.

Haft wykonać na kanwie niedzielonej, piasko-wego koloru, różnokolorowymi welnianymi sznel-kami, północną włóczką, oraz filozelą jasno-oliw-kowego i piaskowego koloru. Wzór przedstawia haft wykonany ścięciem, licząc 2 nitki na jeden ścieg, oraz płaskim ścięciem po 2 do 8 nitek, lecz można go wykonać także krzyżykami.

Szlak do ozdoby koszyków, mebli itd. (szydełkowa robota).

Rycina Nr 18 w Bl. Nr 28.

Szlak wykonany włóczką „kongo“ zielonego koloru w dwóch cieniach i bordo, oraz korbowa-nym sznureczkiem. Wykonać łańcuszek dwa razy dłuższy niż wymaga ilość potrzebnej frendzli ciemno-zieloną włóczką, następnie 1 kolej: jasno-zieloną włóczką, 1 słupek w najbliższe oczko za-łożenia, * 7 oczek opuścić, 4 słupki w najbliższe 4 oczka, 5 słupków w następne oczko, 4 słupki w następne 4 oczka, od * powtórzyć. — 2 kolej: ponsową włóczką * 34 pow. ocz., z których połą-czyć 5-te z górną żyłką przednią 4 słupka, naj-bliższej figury poprzedniej kolei, 9-te oczko z dol-ną poprzeczną żyłką 3-go słupka; 20-te z najniż-szą poprzeczną żyłką 3-go słupka od końca, a 24-te z górną przednią żyłką 4-go słupka od końca tej samej figury; następnie 8 podw. słup. w 30 z 34 pow. ocz., 3 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w te same oczko, w którym 8-y słupek wykona-nym został, od * powtórzyć. — 3 kolej: Górny brzeg szlaku ciemno-zieloną włóczką, * 1 ścis. łań. ocz. w środkowe z najbliższych 7 oczek za-łożenia, opuszczonych w 1-jej kolei, 6 pow. ocz., 2 podw. słup. w 2 i 1 z tychże oczek, 1 ścis. łań. ocz. w środkowe oczko z 11 pow. ocz. 2-jej kolei pomiędzy dwoma połączonemi oczkami, 6 pow. ocz., 2 podw. słupki w 2 i 1 z tych oczek, od * powtórzyć. Następnie z lewej strony, sznurecz-kiem karbowanym. — 4 kolej: * 4 ścis. łań. ocz. w przednie żyłki pierwszych 4 słup. najbliższej figury pierwszej kolei, 5 razy naprzemian: 1 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w przednią żyłkę najbliższego słupka, 4 ścis. łań. ocz. w przednie żyłki nastę-pnych 4 słup., 3 pow. ocz., 7 ścis. łań. ocz. w naj-bliższe 7 pow. oczek założenia, opuszczonych w pierwszej kolei, 3 pow. ocz., spuścić oczko z szydełka i przesunąć je pod 3-ma pow. oczkami poprzednio wykonanymi, wyciągając to oczko w górę, od * powtórzyć. — 5 kolej: 1 ścis. oczko w każde oczko 2 kolei, w 8 zaś podwójnych słup-ków, 8 razy naprzemian: 1 pow. oczko, 1 ścis. ocz. w przednią żyłkę najbliższego oczka, następnie obrobić gęsto słupki karbowanym sznurecz-kiem. — 6 kolej: Ciągle naprzemian: 1 ścis. łań. ocz. w najbliższą żyłkę, będącą na zewnętrznym brzegu 3 kolei, przy każdym zaś zagięciu z każ-dej strony znajdujących się tam ścis. łań. oczek, wykonać po 1 ścis. oczku w obok będące żyłki oczek i połączyć takowe. Na każdy kwast przy-gotować z ciemno-zielonej włóczki 12 kawałków około 20 c. dług., wykonać łańcuszek z 23 pow. ocz., położyć przygotowane kawałki środkiem na owym łańcuszku i związać je, tworząc kwast; przeprowadzić łańcuszek podług ryciny przez oczko, w którym 8 podw. słup. 2 kolei wykonane



Nr 1. Suknia z welnianej krepy. (Opis pierw. str. tabl.).

Nr 2. Suknia z bengaliny i haftowanego koronkowego materyzju. (Opis pierw. str. tabl.).

były i przymocować tam każdy kwast z łańcuszkiem.

Patarafka. (Haft aplikacją).

Rycina Nr 31 w Bl. Nr 23.

Patarafka mająca 31 cent. w średnicy, zrobiona z piaskowego filcu, podszyta podszewką i sztywną klejnką, wycięta z jednej strony w ząbki. Na piaskowym tle wykonać haft aplikacją z oliwkowego sukna, oraz pluszu brązowego i koloru poziomkowego, tworząc liście, pączki i kwiaty, przymocowane powierzchniami ścięgami jedwabiem i ozdobione sznelką, oraz metalowym sznurkiem.

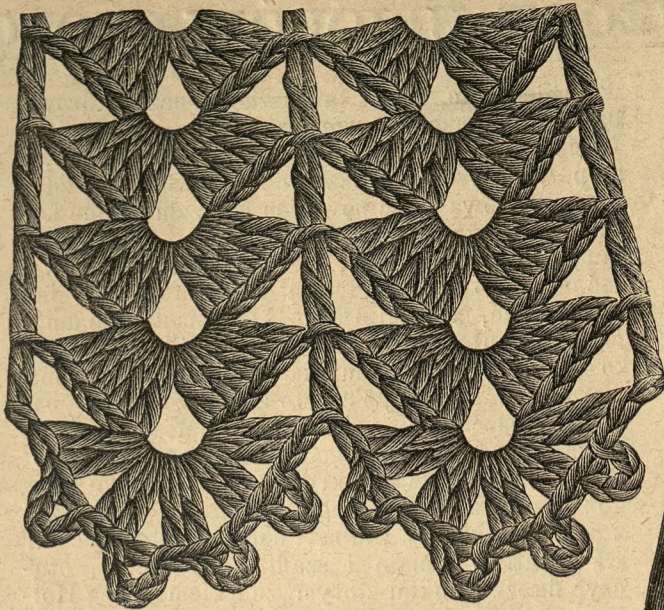
Pelerynka (szydełkową robotą).

Rycina Nr 3 i 4.

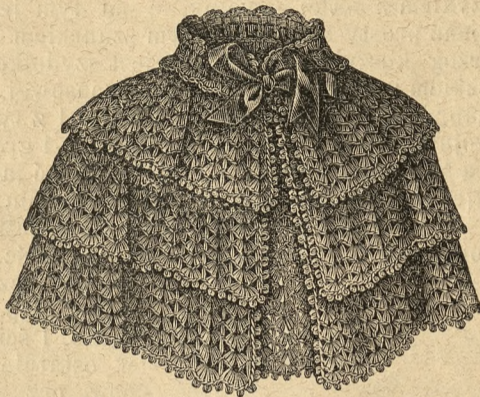
Pelerynka wykonana czarną włóczką, składa się z trzech falban i stojącego kołnierzyka, przez który przewlec należy wstążeczkę. Rozpocząć od wycięcia szyi na założeniu 80 oczek i na tych z powrotem: 1 kolej: po trzech opuszczonych oczkach 118 słupków, przy czym w równych odstępach należy wykonać kilka razy zamiast 1 słup. 2 słupki w oczko założenia. Prawa strona tej kolei stanowi lewą stronę roboty, odtąd więc robotę wykonywać tylko z prawej strony, zakończając nitkę za każdą koleją. — kolej 2: 2 słupki w najbliższe oczko, 4 słupki a pomiędzy środkowymi 1 pow. ocz. w trzeciej z rzędu oczko, potem ciągle 4 słupki, pomiędzy środkowymi 1 pow. ocz. w 4-te z rzędu oczko, w końcu 2 słupki w trzeciej oczko. — 3 kolej: 2 słupki w najbliższe 2 słupki, 4 słupki, pomiędzy środkowymi 2 pow. ocz. w najbliższe pojedyncze oczko, w końcu 2 słup. w ostatnie 2 słup. (4, 7, 11, 15 i 19 koleje nadają formę pelerynce, pierwszą z nich wykonać tylko w 22 częściach deseni, każdą następną zwać jeszcze o 2 tak, aby ostatnia wykonana była



Nr 5. Fartuszek atlasowy.



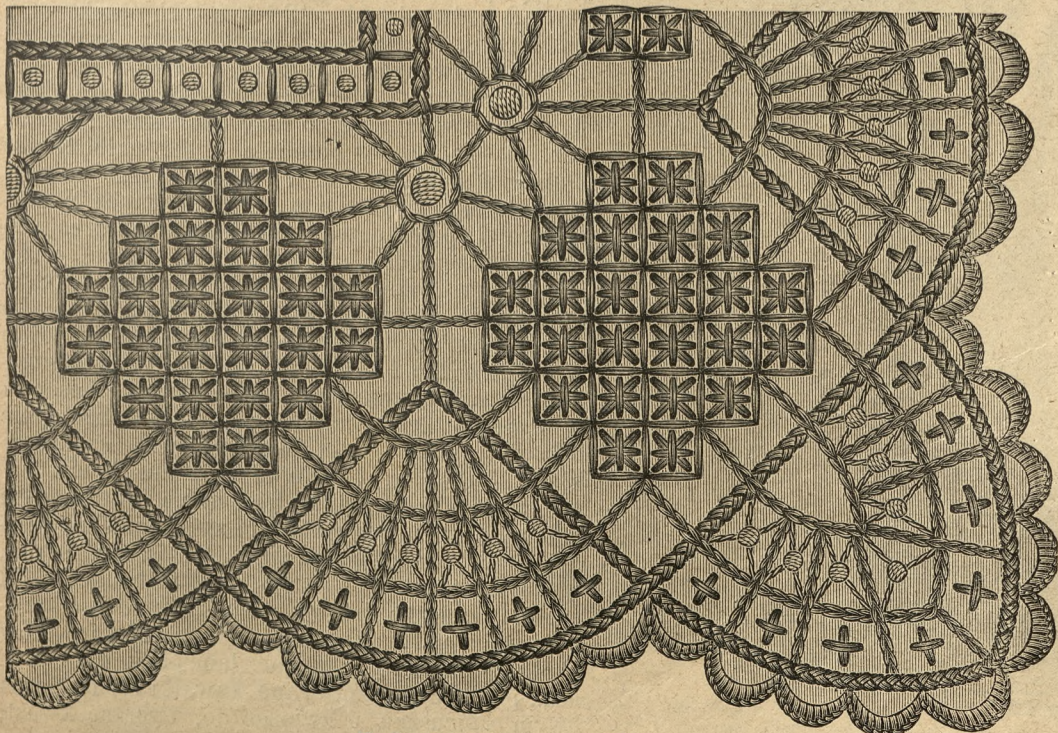
Nr 3. Część roboty szydełkowej do pelerynki Nr 4 (Wielkość naturalna).



Nr 4. Pelerynka (robota szydełkowa do Nr 3).



Nr 7. Serweta z haftem (do ryc. Nr 8). Deseń pierw. str. tabl. Nr X, fig. 39).



Nr 8. Szlak do serwety Nr 7.

tylko na 14) 4 do 7 kolei. Jak poprzednia kolej, lecz należy urządzić zamiast 2 pow. ocz. 3 pow. ocz. wykonać. — 8 kolej: 2 słupki w najbliższe 2 słupki, potem naprzemian 6 słupków, dwa środkowe przedzielić 3 pow. oczkami, w najbliższe 3 pow. ocz. 1 słup. w żyłkę, będącą pomiędzy temi a następnymi 4 słupkami, w końcu 2 słup. w ostatnie 2 słup. 9 do 20 kolei. Tak jak poprzednia kolej, lecz należy po-

jedyncze słup. w najbliższych pojedynczych słup. wykonywać a w 13 do 18 kolei zamiast 6 słup. 8 słup., w 19 i 20 kolei po 10 słupków, a między środkowymi 3 pow. ocz. wykonać. — 21 kolej: 2 słupki w najbliższe 2 słupki, potem naprzemian 10 słup.; pomiędzy 2 i 3, 4 i 5, 6 i 7, 8 i 9 pikoty (4 pow. 1 ścis. ocz.) w najbliższe 3 o., 1 słup. w następny pojedynczy sł., 2 sł. w ostatnie 2 słup. nitkę zakończyć i obciąć. Z lewej strony roboty przy wykroju szyi wykonać rząd żył-



Nr 6. Fartuszek z jedwabnego repsu.

ki oczek założenia, 1 ścis. ocz. w najbliższą żyłkę, 15 razy naprzemian 5 sł. w trzeciej z rzędu oczko, 1 ścis. ocz. w drugiej z rzędu oczko, ale należy 4 razy w odstępach wykonać je w 3-ciej z rzędu oczko. W końcu na stojący kołnierzyk wykonać w wolnych jeszcze żyłkach oczek założenia, po wyłożeniu na zewnątrz poprzednich ząbków: 1 kolej (przez którą przewleka się wstążkę) 6 pow. ocz., i podwójny słupek w środkowy z wolnych żyłek najbliższego oczka założenia i ciągle naprzemian 1 pow. ocz., 1 podw. słupek w środkową wolną żyłkę następnego oczka założenia. — 2 kolej: 1 sł. w każde ocz. Następnie rząd pikotów, który także zakończy także przedni brzeg górnej pelerynki, 1 ścis. oczko w najbliższe oczko, 1 pikot, przy czym należy opuścić jedno oczko. Środkową falbanę, którą się przyszywa do oczek założenia poprzedniej części wykonać jak następuje: Rozpocząć na założeniu 80 oczek, po-



Nr 9. Okrycie z bengaliny i koronki.

czem 1 kolej: 118 sł. w te 80 oczek. — 2 kolej: 2 sł. w najbliższy sł., naprzemian 4 sł. między środkowemi 2 pow. ocz. w 2 z rzędu ocz., 1 sł. w drugiej z rzędu oczko, w końcu zamiast jednego 2 sł. w ostatnie oczko. — 3 i 4 kolej: 2 sł. w najbliższe 2 sł.; naprzemian 4 sł., między środkowemi 3 pow. ocz. w najbliższe 2 pow. ocz., 1 sł. w następny pojedynczy sł., w końcu 2 sł. w najbliższe 2 sł., lecz 4 kolej wykonać tylko na środkowych 21 częściach deseni. — 5 i 6 kolej: 2 sł. w najbliższe 2 sł., naprzemian 6 sł., między środkowemi 3 pow. ocz., w najbliższe 3 pow. ocz., 1 sł. w następny pojedynczy sł., w końcu 2 sł. w ostatnie 2 sł., lecz 6 kolej wykonać tylko na środkowych 19 częściach deseni — 7 kolej: (przed zaczęciem i po skończeniu tej kolei należy obrobić pikotami przednie brzożgi pelerynki), 1 pikot, naprzemian 6 sł. między 2 i 3, oraz 4 i 5 pikot w najbliż. 3 pow. ocz., 1 sł. w najbliższy pojedynczy sł., w końcu zamiast słupka — pikot. Ostatnią część falbany, którą należy przyszyć z żyłkami ocz. 7 i 8 kolei pierwszej części pelerynki wykonać jak następuje: Na odpo-



Nr 10 i 11. Bluzka damska. (Przód i plecy). Krój i op. pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 27 i 28.

Fartuszek z jedwabnego repsu.

Rycina Nr 6.

Skrajać część 59 cent. dług. 58 cen. szer., nieco ściąć ją ku górze, w bokach u dołu i obszyć splisowaną falbaną; brzeg drugiej falbany przykrywa jedwabna pasmanteryja. Górny brzeg fartuszka ułożyć w fałdy i wszyć karczek na $9\frac{1}{2}$ cent. szeroki w środku, 3 c. z boku, środek karczka ubrany pentelkami ze sznurka zakończonego grelotkami. Sznupek służy także do wiązania fartuszka.

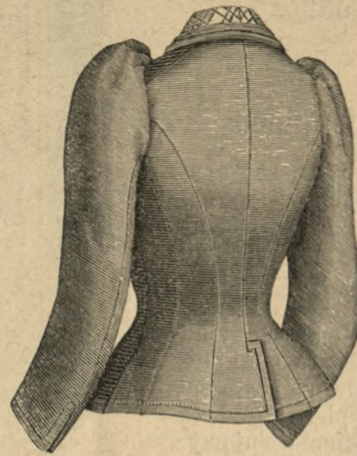
Okrycie z bengaliny i koronki.

Rycina Nr 9.

Krótkie okrycie na jedwabnej podszewce, przykryte z przodu koronką zfałdowaną, tworzącą napiersnik, spadający do dołu jako szarfa, środek pleców również koronkowy tworzy rodzaj karczka z tyłu. Spadające rękawy koronkowe, oraz kołnierzyk „Stuart“ z ben-



Nr 12 i 13. Ubranie dla chłopca od 7—9 lat (do Nr 18). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 12—19.



Nr 14. Paltocik dla panienci od 14—16 lat. (Plecy do Nr 17). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 20—26.



Nr 16. Kołnierzyk z „sura-rah.“



Nr 15. Kołnierzyk z wstążki aksamitnej i koronki.

wiedniej liczbie oczek założenia 7 kolei, odpowiednich 6 kolei środkowej falbany, poczem tak jak 7 kolej tejże, lecz należy zamiast 6, 8 słupków wykonać, a pomiędzy 6, i 7, 1 pikot.

Fartuszek atlasowy.

Rycina, Nr 5.

Skrajać z czarnego atlasu środkową część fartuszka 63 cen. dług. a 34 szer., oraz boczne części na 58 cent. dług. 17 szer. Przednią stronę tych ostatnich wyciąć w proste zęby 4 c. szer. $3\frac{1}{2}$ cent. długie, obszyć je wypustką i podłożyć czarną koronką na $7\frac{1}{2}$ cent. szeroką i uplisowaną. Dolny brzeg wycięty w łuki i obszyty takąż koronką, której górny brzeg przykrywa pasmanteryja. Drugi brzeg pasmanteryi i koronki zdobić dolną środkową część fartuszka, górny brzeg ułożyć w dwie kontra-faldy na 11 cent. szer., obszyć ukośną wypustkę, przykrytą jedwabnym sznurem, zakończonym pomponami, a stanowiących pasek fartuszka.



Nr 17. Paltocik dla panienci od 14—16 lat. (Przód do Nr 14). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 20—26.

Nr 18. Ubranie dla chłopczyka od 7—9 lat (do Nr 12 i 13). Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr II, fig. 12—19.

Nr 19. Suknia z angielskiej wełny (do Nr 4 w Bl. Nr 31). Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—11.

galiny z dobią tę okrywkę.

Kołnierzyk z napiersnikiem z aksamitu i koronki.

Rycina Nr 15.

Kołnierzyk ten wykonany z dwóch kawałków czarnej koronki na 50 cent. dl. 17 c. szer., ściętych skośnie z przedniego brzegu na 10 cent. i zszytych w tem miejscu, co tworzy spiczasty narożnik. Wzdłuż górnego prostego brzegu, obszyć koronką wstawkę koronkową na 1 c. szer., przez którą przewlec jasno-niebieską atlasową wstążeczkę na 1 cent. szer., związaną z przodu i z tyłu na sutą kokardkę. Kołnierzyk wyłożyć na 4 cent. z tyłu, a na 1 cen. z przodu, podłożyć czarną aksamitną wstążkę na 6 c. szer. Końce jej przykryte kokardkami, na których należy umocować niebieskie kokardy. Tylne końce koronki ułożyć w fałdy schowane pod kokardę.

Chusteczka z surah.

Rycina Nr 16.

Skrajać z ponsowego surah część na 24 centim. szer. a 85 centim. długą. Zmarszczyć go w poprzecznym kierunku tak, aby się w środku utworzyła podwójna główka na $5\frac{1}{2}$ cent. szeroka, a po zmarszczeniu powinno zostać 3 cent. Następnie z zewnętrznej strony obszyć falbanką, dolne poprzeczne brzegi należy po założeniu materiału do środka na $5\frac{1}{2}$ cent., zmarszczyć na 7 cent., tworząc dwie główki, i wpiąć parę szpilek ozdobnych, aby zapinać chusteczkę.

Przepisy gospodarskie.

Nalewka wiśniowa podwójna.

Nasypać w gąsior dwu lub cztero-garncowy bardzo dojrzałych czarnych wisien, naleć to najlepszym spirytusem i zostawić na tygodni dwa w cieniu. Po tym przeciągu czasu zlać spirytus i albo używać go jako mocną nalewkę wiśniową albo dobrać syropem, biorąc funt cukru i kwaterkę wody na kwartę zlanej nalewki, wymieszać póki ciepłe, zlać w butelki, zakorkować, postawić w piwnicy a w pół roku dopiero brać do użycia. Będzie to wyborny likier wiśniowy. Pozostałe w gąsiorze wiśnie sypać w słój, przesypując warstwami cukrem mialkim bardzo obficie, tak, aby na każdy garniec wisien wyszło najmniej dwa a można i więcej cukru. Postawić słój na słońcu, obwiązać papierem, niech tak stoi dni 6. Po tym przeciągu czasu przecisnąć przez worek rzadki płócienny,

ny, wyciskając zupełnie aż do suchych pestek. Ten płyn zlać znowu w wymyty i wytarty do sucha słój, postawić do fermentowania na słońcu, a po wyfermentowaniu zlać czysty naturalnie, cedząc przez płótno sok w suche butelki, pokorkować i postawić w piasek w suchą piwnicę, biorąc do użytku w pół roku. Będzie to przepyszna lekka wiśniowa nalewka do picia szklankami.

Doświadczenie praktyczne.

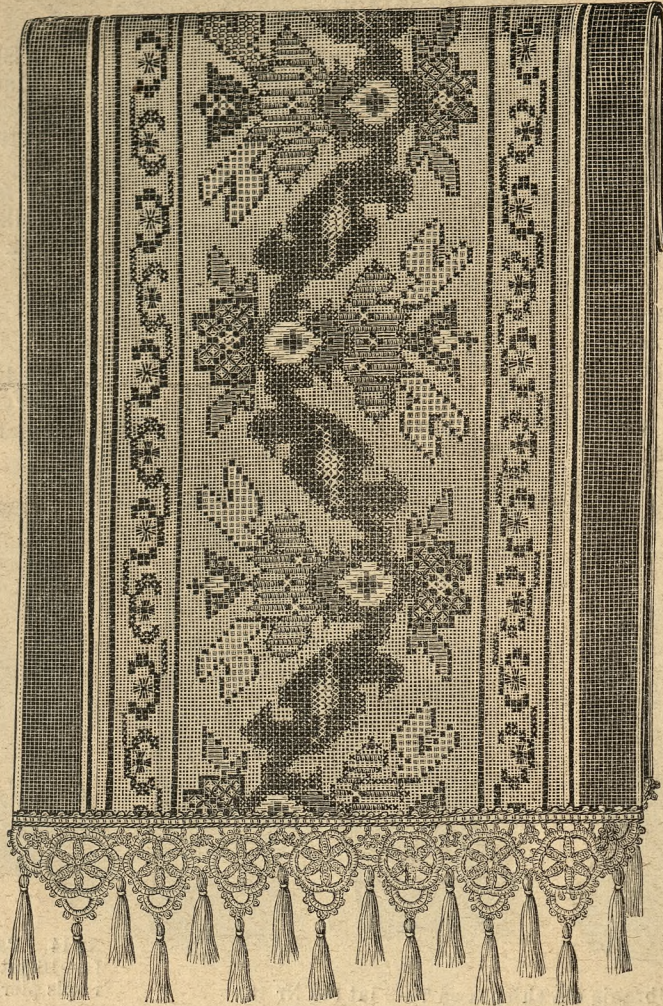
Chcąc prędko sklarować kawę w imbryczku, wrzucić kawałek cukru lub odrobinkę mialkiego, a fusy zaraz opadną.

Obiad na Niedzielę.

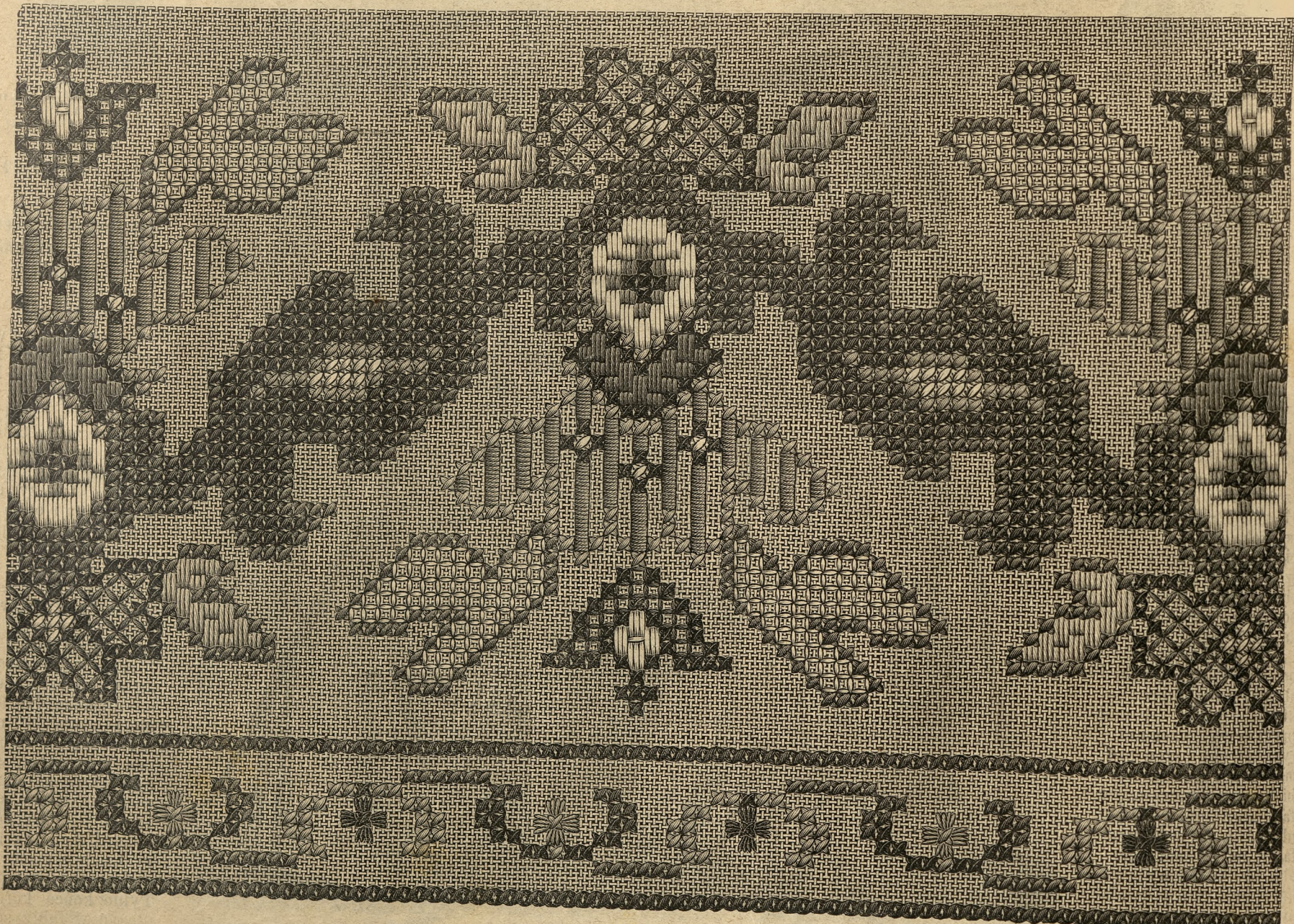
1. Zupa poziomkowa.
2. Paszteciki z mózdzku w konkach.
3. Połędwica z garniturem.
4. Kalafiory.
5. Budyń z bułki z szrodonem.

U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca mody ubiorów i robót w dzisiejszym numerze, służy też do Nr 30 i 31.



Nr 20. Serweta na stół (krzyżową i szydelkową robotą do Nr 21, oraz Nr 30 w Bl. Nr 28).



Nr 21. Haft do serwety Nr 20 (krzyżową robotą i powierzchniami ściegami $\frac{2}{3}$ naturalnej wielkości).